Cena 3 Zł.

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W ŁODZI

Rok 1 — Łódź, 29 lipca 1945 r. — Nr 7

Bohaterstwo wielkiej pracy

Na VIII-ej sesji Krajowej Rady Narodowej, pierwszej po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej, premier Osóbka-Morawski wygłosił obszerne exposé, wyczerpujące całokształt podstawowych problemów odrodzonej Polski.

Wojna się skończyła, stają przed nami zadania olbrzymie, wymagające zespolonego, twórczego wysiłku nad odbudową państwowości i zniszczonego kraju. Premier Morawski wyliczył następujące, najbardziej palące, wysuwające się na czoło zagadnienia, oczekujące rychłego rozwiązania: 1) Jak najszybsze ustalenie naszych granic zachodnich na Odrze i Nissie oraz zagospodarowanie odzyskanych ziem; 2) powrót emigracji polskiej; 3) przeprowadzenie wyborów do samorządu i parlamentu; 4) dalsze podnoszenie rolnictwa w oparciu o wielkie dzieło reformy rolnej; 5) uruchomienie i rekonstrukcja naszego znacznie rozszerzonego przemysłu; 6) odbudowa Warszawy, portów morskich i całego transportu; 7) odbudowa moralności w życiu gospodarczym i publicznym, tak bardzo obniżonej w okresie okupacji niemieckiej; 8) forsowne szkolenie ogólne i zawodowe; 9) unifikacja prawa.

Doniosłe i liczne są więc zadania, które stoją przed Rządem Jedności Narodowej i domagają się jak najrychlejszego wypełnienia. A przecież Polska poniosła największe straty, uległa najstraszliwszemu zniszczeniu, złożyła w tej przerażającej wojnie najbardziej krwawe ofiary. Nienawiść i zemsta potwornego okupanta najdłużej też pastwiły się nad naszym krajem.

Długi szereg zniszczonych miast otwiera heroiczna stolica, za nią idą Gdańsk, Wrocław, Poznań, port w Gdyni, Grudziądz, Białystok, Jasło i wiele, wiele innych — setki tysięcy wsi i gospodarstw rolnych. Czego nie zdewastowała i nie spaliła złowroga, zbrodnicza łapa nienawistnego najeźdźcy, to zostało zrabowane i wywiezione. Ale przez rok dotychczasowych wysiłków rządu i społeczeństwa dokonano już niemało. Rok ten poświęcony był pracom dla stworzenia podstaw bytowania. Rekonstrukcji najważniejszych szlaków komunikacyjnych i organizacji transportu, rozbiórce i zabezpieczeniu domów, zagrażających bezpieczeństwu publicznemu, odbudowie komunikacji i przemysłu, odbudowie gospodarki rolnej, celem natychmiastowego umożliwienia produkcji. Sytuację w tych dziedzinach rychło opanowano, stopniowo następowała wydatna poprawa. A pracowano w warunkach wyjątkowo ciężkich. Brak było środków, stojących do dyspozycji, zwłaszcza materiałów budowlanych, brak odpowiedniej liczby fachowców i sił wykwalifikowanych. Opracowany jest rozległy program dalszych poczynań odbudowy, choć rozmiary ich w najbliższych miesiącach ograniczać będą wciąż jeszcze niedostateczne techniczne możliwości.

Premier Osóbka-Morawski podkreślił z naciskiem te wszystkie trudności, jakie piętrzą się w pracy odbudowy przed rządem i przed narodem polskim. Tembardziej oczekuje nas ogrom wysiłków, bez precedensu w naszej historii, ponieważ „równie wielkie, niespotykane w dziejach odziedziczyliśmy spustoszenia wojenne. Ale nową, odrodzoną Polskę stać na bohaterstwo wielkiej pracy i na wielkie czyny przy jej odbudowie, tak, jak stać ją było w ciągu 5 i pół lat na bezwzględną, bezkompromisową walkę z dzikim, okrutnym okupantem niemieckim".

Zaiste. Tak, jak bohaterstwo Polski, nieugiętość jej ducha, niezłomność woli oporu i walki z bestialskim najeźdźcą budziły podziw świata podczas wojny i wreszcie doprowadziły do wyzwolenia, tak niestrudzona praca nad odbudową, twórczy, zgodny wysiłek wszystkich, ofiarność i poświęcenie ogółu obywateli doprowadzą i doprowadzić muszą walkę z piętrzącymi się trudnościami do zwycięskiego końca.

Za ogromną cenę krwi i ofiar przetrwaliśmy teror hitlerowski i odzyskaliśmy wolność. W ogniu prześladowań, w męce i cierpieniach pogłębiliśmy wielokrotnie miłość naszą do Polski, zrozumieliśmy błędy przeszłości i wielkie nieraz winy wobec Ojczyzny. Tryumf demokracji, jej znaczenie i moc w społeczeństwie są tego zrozumienia jaskrawym wyrazem. Dziś w przyszłość idzie naród po wytkniętej prosto drodze i świadomy swych celów. — Nie zboczy na manowce. *Dr. G.*

Na marginesie rocznicy powstania zbrojnego w Warszawie

Pierwszy rok mija, jak na ulicach Warszawy lud polski z bezprzykładnym heroizmem czynem zbrojnym zamanifestował przed światem swoją wolę podjęcia nierównej walki z potężnym jeszcze wówczas ciemiężcą. Dnia 1 sierpnia 1944 o godz. 3 popołudniu na różnych krańcach miasta zagrały salwy broni palnej, a echo ich rozległo się po całej Europie. Przypomniały, że kraj i naród, który pierwszy w dziejach tej wojny miał odwagę przeciwstawić się teutońskiej zaborczości — pomimo potwornych spustoszeń i bezprzykładnych ofiar z krwi swoich najlepszych synów, nie ugiął się przed barbarzyńską przemocą i walkę z wrogiem będzie prowadził nadal aż do zwycięskiego końca.

Odrzućmy na bok aspekt polityczny, zagadnienie, w jakim stopniu powstanie warszawskie było grą polityczną w ręku pewnej grupy, grą tym okrutniejszą i dla każdego myślącego po polsku — boleśniejszą, że wyreżyserowaną z najświętszych uczuć narodu i umiłowania najczystszych ideałów.

Podziwiamy w tej chwili i z dumą w sercu wspominamy ów święty zapał i hart ducha, z jakimi lud Warszawy przez historyczne 62 dni powstania trwał pośród ruin i zgliszczy, nieugięty w walce i ofiarny w daninie z wszystkiego, co mu było najdroższe, z samozaparciem, które przechodziło miarę ludzkiej wyobraźni, ale też i — ludzkiej wytrzymałości.

Stare Miasto i Powiśle, Żoliborz i Czerniaków — to nietylko nazwy wytrzymałości prastarego grodu, pustoszone czasu tych walk w sposób bezwzględny huraganowym ogniem artylerii nawet najcięższej i gradem bomb, zrzucanych z powietrza przez sławetną „Luftwaffę" — to symbole bohaterstwa, które w niczym nie ustępują przykładom z pod Termopil lub Verdun.

Zjednoczeni wspólnym hasłem walki z odwiecznym, nieubłaganym wrogiem — robotnik i inteligent, kupiec i rzemieślnik i rolnik podali sobie ręce, stanęli ramię przy ramieniu na barykadach i posterunkach i... ginęli tysiącami za Tę „co jeszcze nie zginęła". Wiek i płeć również nie odgrywały tu żadnej różnicy. Chłopię 12-letnie, rzucające się na ślepo przeciw czołgom niemieckim z butelką benzyny w słabej rączynie, kobieta czy nawet dziewczę, obsługujące karabin maszynowy lub pełniące odpowiedzialną służbę gońca czy sanitariuszki przyfrontowej, dokazywali czynów wręcz bohaterskich i — równie bohaterską śmiercią ginęli.

Zaś ludność cywilna, nie biorąca bezpośredniego udziału w walce, ginęła dziesiątkowana z powietrza pod gruzami płonących domów i na cmentarzyskach—ulicach lub mordowana bez skrupułów przez rozwścieczone, wraże żołdactwo; żywi, znosząc największy niedostatek, nierzadko widmo najokropniejszego głodu i niebezpieczeństwo, co krok czyhającej śmierci — trwali jednak niewzruszeni, każdy na swoim odcinku wewnętrznym przy pracy, każdy myślą i sercem przy walczących bramach.

To heroiczne zmaganie, nierówna walka z wrogiem, dysponującym olbrzymią przewagą materiału ludzkiego i arsenałem najnowocześniejszej broni — przez pełne 2 miesiące, była możliwa tylko dzięki zespoleniu wszystkich rozporządzalnych sił, odrzuceniu wszelkich dzielących różnic, poniechaniu niewczesnych waśni, zapomnieniu starych, zadawnionych uraz.

Bezimienne mogiły na podwórkach i skwerkach warszawskich, tych, co krew swoją gorącą za ojczyznę oddali, święte ruiny domostw, kryjące pod swymi gruzami szczątki tysięcy dobrych obywateli — w rocznicę krwawej ofiary chylimy czoła przed Wami, my, cośmy wybicia godziny, godzin wolności doczekali! Miast kwiecia ślemy Wam ślubowanie: zbratanie dla wspólnej sprawy, którego przykład przed rokiem Europa podziwiała — jest i będzie nam po wsze czasy spuścizną i drogowskazem. Świętym i drogim, jak święte i drogie są nam i pozostaną tysiące mogił polskich, tych i wielu innych na szerokim świecie, którymi nasza droga do wolności była znaczona.

RUDOLF LEFEL.

Marian Piechal

WARSZAWIE

Ilu ich padło, niech nikt nie pyta.
Nie ważna liczba, krew ani gruz.
Ważny heroizm, treść w nas ukryta,
miara dla dziejów, pokarm dla muz.

Triumfującej, lecz nie zwycięskiej,
przemocy, którą żre rdza i pleśń,
jak kamieniowi woda z nad klęski
przeciwstawiła się wiara i pieśń.

Nie tym co dzieli, lecz tym co brata
staje się każdy, co w Sprawie padł —
nie tylko żywy motorem świata —
trup z ziemi także buduje świat.

Od dział mocniejsze było krwi bicie,
miotacze ognia celniejsze z serc:
nam z naszej klęski wynikło życie,
im z ich zwycięstwa wynikła śmierć.

Stolicę dawną z krwi i kamienia,
przybierającą z ziemi jak nów,
odbudujemy lepszą z sumienia,
piękniejszą z myśli, trwalszą ze snów.

Zarząd Wojewódzki Str. Demokratycznego w Łodzi

Posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi odbędzie się w niedzielę, dnia 29 lipca r. b. o godz. 10 przed południem w lokalu Klubu Demokratycznego w Łodzi ul. Żeromskiego 41. Sprawy bardzo ważne.

Wszystkie koła powiatowe Stronnictwa i Związku Mł. Dem. powinny przysłać najmniej jednego przedstawiciela: obecność przedstawicieli kół miejscowych pożądana.

Koszta przejazdu koleją zostaną zwrócone.

Zarząd Wojewódzki
Stronnictwa Demokratycznego
Prezes K. GALLAS

Zebranie sprawozdawcze posłów do K.R.N.

W czwartek, dnia 26 lipca r. b. popoł. w lokalu Związku Młodzieży Demokratycznej, przy ul. Piotrkowskiej Nr 89, Stronnictwo Demokratyczne w Łodzi zwołało zebranie sprawozdawcze posłów do Krajowej Rady Narodowej.

Przemawiali m. in.: poseł Kazimierz Gallas (wiceprezydent m. Łodzi), ob. Szymański, Longin i inni.

Szczegółowe sprawozdanie w następnym numerze.

Na aktualne tematy kupiectwa

O stanowisko Tymczasowego Zarządcy Przedsiębiorstwa Handlowego

II.

TOWARY PONIEMIECKIE — NIETYKALNYM TABU

Wszystkie omawiane już poprzednio zarządzenia (patrz Nr. 6 „Tygodnika Demokratycznego“) dałyby się pogodzić, gdyby zarządcom tymczasowym pozwolono sprzedawać towary poniemieckie, jakie zastali w sklepach, dysponować osiągniętymi w tej drodze pieniędzmi i dokonywać dalszych tranzakcyj w imieniu i na rzecz powierzonych im przedsiębiorstw, t. zn. na rachunek Głównego Likwidatora, względnie później Tymczasowego Zarządu Państwowego, jak to miało miejsce w przedsiębiorstwach przemysłowych. Jednak zarządzenia władz poszły w odmiennym wręcz kierunku: zabezpieczone towary poniemieckie stanowią po dzień dzisiejszy nietykalne „tabu“, ruszyć ich tymczasowym zarządcom nie wolno, chyba, że Wydział Aprowizacji i Handlu wyda zlecenie sprzedaży, ale i wówczas ustalona przez Wydział cena kupna nie wpływa do kasy przedsiębiorstwa, lecz do Banku Narodowego na rachunek Tymczasowego Zarządu Państwowego. Funduszów obrotowych nikt z zarządców nie otrzymał, nie udzielono im nawet najskromniejszych pożyczek na pokrycie koniecznych wydatków, każąc im prowadzić handel własnymi środkami obrotowymi i pokryć wszelkie wydatki, w tem i podatki, komorne, opłaty rejestracyjne itp. z własnych funduszów. Co więcej, zabroniono wyraźnie zarządcom tymczasowym dokonywania jakichkolwiek tranzakcyj na ryzyko i rachunek Tymczasowego Zarządu Państwowego.

Przez usta pierwszych delegatów Rządu Tymczasowego kazano im handlować, nie dając im nic do tego handlu; każdy z nich miał handlować, „czem mógł i czem chciał“, aby ożywić zamarłe życie gospodarcze — jednakże bez ruszania towarów poniemieckich i bez prawa zobowiązywania w jakikolwiek sposób powierzonego im przedsiębiorstwa poniemieckiego, a zatem wyłącznie na własny rachunek i na własne ryzyko.

Powyższe zarządzenia mają istotny wpływ na ocenę prawnego stanowiska „tymczasowych zarządców“, skoro bowiem kazano im handlować własnymi towarami na własny rachunek i ryzyko, tym samym nikt od nich nie może się domagać rozrachunku z dokonanych tranzakcji. Skoro władze z góry wyłączyły wszelką odpowiedzialność za ew. straty, tym samym zrzekły się i osiągniętych zysków.

A skoro władze zrzekły się prawa do rozrachunku i do wyników działalności handlowej zarządców, oświadczając, iż cała ta działalność nic ich nie obchodzi, to czy w tych warunkach można wogóle mówić o jakimkolwiek „zarządcy, jakby urzędniku państwowym, kierującym z ramienia władzy państwowej powierzonym mu przedsiębiorstwem“?

CZY TYLKO... PRAWO WEJŚCIA DO SKLEPU?

Odpowiedź na to pytanie możliwa jest tylko jedna, a mianowicie, że prowadzący przedsiębiorstwo handlowe nie jest „zarządcą“, a raczej nie jest tylko zarządcą, lecz równocześnie samodzielnym kupcem. Jest kupcem samodzielnym we wszystkich dokonywanych tranzakcjach, słusznie za tym ponosi z własnych funduszów opłaty rejestracyjne, podatki od dokonywanych obrotów i uzyskanego dochodu; słusznie posiadać musi potwierdzenie zgłoszenia, zgodnie z wymaganiami prawa przemysłowego. Równocześnie jest on i zarządcą (a raczej dozorującym, gdyż nie ma prawa dysponowania), lecz nie przedsiębiorstwa poniemieckiego, nie firmy, lecz jedynie i wyłącznie powierzonego mu pod dozór mienia poniemieckiego, a za tym towarów, objętych spisem inwentarza i urządzenia sklepowego.

Stanowisko pewnych władz, udzielających nominacji na „tymczasowych zarządców przedsiębiorstwa handlowego“ jest niesłuszne, bo przecież na przedsiębiorstwo handlowe składa się szereg czynników, jak kapitał obrotowy, klientela, należności od odbiorców, towary, wyrobione stosunki handlowe, firma itp. Z tych wszystkich czynników składowych przedsiębiorstwa, zarządca otrzymuje tylko prawo wejścia do lokalu i prawo do pilnowania poniemieckich przedmiotów, jakie się tam znajdują. Podkreślam *prawa wejścia do sklepu*, nie prawa najmu — prawa najmu należą bowiem nie do „zarządcy“, lecz do „kupca“, albowiem z reguły ta sama władza państwowa, która udzieliła nominacji, choć przez inne podległe organa żąda od prowadzącego przedsiębiorstwo zapłaty czynszu. Żądać tego może tylko od „kupca“, nie od „zarządcy“, bo temu nie wolno obciążać powierzonego mu mienia żadnym wydatkiem. Skoro więc zarząd nieruchomości żąda komornego od kupca, a kupiec komorne to płaci, to z mocy obowiązującego prawa powstaje między nimi stosunek najmu lokalu, obowiązujące bowiem ograniczenia co do swobody wynajmowania lokali dotyczą wyłącznie lokali mieszkalnych.

Konsekwencje powyższego rozgraniczenia zakresu praw i obowiązków „zarządcy“ od „kupca“ w tej samej osobie są bardzo poważne. Władzy bowiem, udzielającej nominacji na zarządcę, niewątpliwie przysługuje prawo do jej cofnięcia, lecz w tym wypadku zarządca obowiązany jest jedynie do wydania powierzonego mu mienia poniemieckiego, a więc towarów, objętych spisem inwentarza i ew. urządzenia sklepowego, zachowuje natomiast całkowite prawa do swego własnego przedsiębiorstwa, które stworzył na gruzach firmy poniemieckiej, a przede wszystkim do uzyskanego prawa prowadzenia handlu swoimi przedmiotami w wynajętym przez siebie i dla siebie lokalu. Tak samo przy ew. zawieraniu umowy dzierżawnej oprzeć się może tylko na wartości urządzenia sklepowego, pozostałego po dawnej niemieckiej firmie.

HAMULEC DLA INICJATYWY PRYWATNEJ.

Ze stanowiskiem tym władze nie chcą się jednak zgodzić; urzędowo charakter prawny kierowników przedsiębiorstw handlowych jest nadal niesprecyzowany, niejasny i częstokroć sprzeczny ze stanowiskiem innych urzędów. Stan taki trwać dłużej nie powinien, stwarza bowiem dla rozwoju handlu wolnego stan niepewności, hamując inicjatywę prywatną. Czyż można wymagać od kupca wkładów pieniężnych i rzeczowych, dokonywania inwestycyj, rentujących się dopiero po upływie lat kilku, kiedy mu władze grożą, iż w każdej chwili mogą go pozbawić całego przedsiębiorstwa, a więc i tego, co uzyskał własnymi środkami i własną pracą?

Należy jak najprędzej skończyć z tymczasowością, zlikwidować leżące miesiącami bez użytku i psujące się towary poniemieckie i sprzedać urządzenia sklepowe ich obecnym posiadaczom. Tylko wówczas kupiec będzie miał pewność, że włożone przezeń w przedsiębiorstwo kapitały i praca nie pójdą na marne i tylko wówczas zdecyduje się na tak potrzebne inwestycje.

Dopiero wtedy kupiec będzie mógł rozwinąć prawdziwą działalność handlową, nie poprzestając na dorywczych, szybkich obrotach, z jakich się dzisiaj składa cały ruch handlowy. Skoro władze nasze uznały, że handel prywatny jest pożyteczny, a nawet konieczny dla odbudowy kraju i życia gospodarczego, należy handlującym dać przynajmniej minimum warunków uprawiania handlu, a przynajmniej pewność, że istnienie stworzonych przez nich placówek handlowych nie będzie zależne jedynie od swobodnego uznania tego czy innego urzędnika, który jednym pociągnięciem pióra pozbawić może kupca warsztatu pracy i całej dalszej jego egzystencji.

STEFAN H.

Rezolucje Konferencji gospodarczej Str. Dem.

Jak już donosiliśmy, w ub. tygodniu odbyła się w Łodzi z inicjatywy prezesa Zarządu Wojewódzkiego Str. Dem. wiceprezydenta Kazimierza Gallasa i znanego działacza gospodarczego, przewodniczącego naszej frakcji radzeckiej w Radzie Miejskiej radnego Józefa Rutkowskiego konferencja sfer gospodarczych. Celem jej było zorientowanie się w aktualnych problemach ekonomicznych i zazębienie pewnych zagadnień gospodarczych z inicjatywą Stronnictwa Demokratycznego.

W konferencji wzięli udział przedstawiciele kupiectwa, rzemiosła, sfer przemysłowo-handlowych itp.

Po wyczerpującym i źródłowym referacie dra Zabęskiego (Warszawa) wyłoniła się żywa dyskusja, w której zabierali głos prezes Gallas, dyr. Dobosz (Izba Rzemieślnicza), radny Fr. Pawlak (Zw. Kupców), Engel, Smoliński (Zw. Kupców), ob. Marchwicki, radny J. Rutkowski, przedstawiciele spółdzieczości i inni.

W wyniku konferencji, zwołanej w dniu 18 lipca r. b. z inicjatywy Str. Dem. w Łodzi z udziałem przedstawicieli Samorządu Gospodarczego, a mianowicie: Izby Przemysłowo-Handlowej, Izby Rzemieślniczej, Związku Kupców i Przemysłowców w Łodzi i spółdzielczości stwierdzono, że uruchomienie warsztatów pracy, przemysłu, rzemiosła i handlu zawdzięcza się w dużej mierze tymczasowym zarządcom, którzy mienie porzucone i opuszczone zabezpieczyli wkładając w nie pracę i własne środki obrotowe.

W związku z powyższym uchwalono celem aktywizacji i stabilizacji życia gospodarczego przedłożyć **następujące dezyderaty władzom naczelnym:**

Jednym z powodów, tamujących należyty rozwój życia gospodarczego jest nierozstrzygnięta dotąd kwestia remanentów poniemieckich w przedsiębiorstwach handlowych i rzemieślniczych. Remanenty te należałoby rozprowadzić w drodze upoważnienia tymczasowych zarządców do ich rozprzedaży na rachunek Skarbu Państwa po cenach komercyjnych.

Aktywizacja życia gospodarczego wymaga jego stabilizacji, a wobec niemożności sprzedaży przedsiębiorstw poniemieckich należałoby czemprędzej wydzierżawić je z uwzględnieniem przy zawieraniu umów nietylko względów fiskalnych, lecz przede wszystkiem gospodarczych, społecznych i zasady fachowości oraz ścisłego przestrzegania równości wzajemnych świadczeń.

Zarządca tymczasowy za okres zarządzania przedsiębiorstwem nie powinien być obciążony większymi ciężarami niż suma wywoławcza tenuty dzierżawnej, nie dotyczy to remanentów surowców i półfabrykatów, z których musi się wyliczyć.

Zebrani doceniają wagę spółdzielczości i wskazują na konieczność organizowania w miarę potrzeb życia gospodarczego, w sposób zgodny z istotą spółdzielczości i obowiązującymi w tej mierze przepisami prawnymi.

Celem uniknięcia wielotorowości w działaniach władz administracyjnych uzgodnienia ich poczynań, wskazane jest powołanie do życia stałej komisji porozumiewawczej z udziałem Wydziałów Przemysłowych, Aprowizacji i Handlu, T. Z. P., Izby Skarbowej i Izby Przemysłowo-Handlowej, Izby Rzemieślniczej, Związku Kupców i Przemysłowców oraz spółdzielczości z zakresem działania na m. Łódź i Województwo Łódzkie.

Łódź, dnia 18 lipca 1945 r.

Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Łodzi
Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi
Izba Rzemieślnicza w Łodzi
Związek Kupców i Przemysłowców w Łodzi

Życie organizacyjne Str. Dem.

Stronnictwo Demokratyczne w Poznaniu

Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego w Poznaniu wykazuje żywą działalność. Prezesem Zarządu jest ob. prof. Jan Sobaszek, sekretarzem ob. Damazy Kopczyński, obydwaj założyciele Stronnictwa na terenie Poznania. Lokal Stronnictwa mieści się przy ul. Wyspiańskiego Nr 10. Stronnictwo uzyskało 8 mandatów do Miejskiej Rady Narodowej, oraz 2 mandaty do Rady Wojewódzkiej. Delegatem do Krajowej Rady Narodowej w Warszawie mianowano ob. Osińskiego Dobromira. Utworzono dotąd komórkę Stronnictwa wśród pocztowców i tramwajarzy. Tworzą się również komórki nauczycielska i kupiecka. Zarząd Stronnictwa brał udział w wiecach, w uroczystościach 1-majowych, a w dniu 3 maja zorganizował uroczystą akademię w Teatrze Wielkim. Prócz tego członkinie i członkowie odwiedzają szpitale wojskowe, biorą udział w urządzaniu szpitali i zajmują się sprawą transportów rannych żołnierzy. Zarząd Stronnictwa posiada swych stałych delegatów w komisji aprowizacyjnej, do spraw emigracyjnych i do spraw świadczeń rzeczowych. Urząd 3-go wiceprezydenta miasta Poznania piastuje z ramienia Stronnictwa architekt ob. Cieśliński.

Stronnictwo bierze czynny udział we wszelkich imprezach, zjazdach, komitetach i komisjach organizacyjnych na terenie miasta i wysyła ludzi w teren dla przeprowadzenia prac organizacyjnych w powiatach. Wyniki tych starań przedstawiają się dodatnio. (Kr.)

DZIAŁALNOŚĆ STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W OKRĘGU POZNAŃSKIM

Stronnictwo Demokratyczne okazuje w tutejszym powiecie bardzo ożywioną działalność. Ostatnio odbyły się dwa wielkie wiece Stronnictwa w Krotoszynie i Kobylinie, w których społeczeństwo wzięło udział. Na aktualne tematy gospodarcze i polityczne przemawiali ob. Osiński poseł do K. R. N., ob. Sobolewski, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego, wicekurator Ożarzewski. Rzeczowa dyskusja wykazała duże zrozumienie dla aktualnych zagadnień. Stronnictwo Demokratyczne cieszy się w tutejszym powiecie coraz większym poparciem społeczeństwa. Wiec zakończono odśpiewaniem Roty. (Kr.)

WIEC STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W KOLE

Odbył się w Kole wielki wiec Stronnictwa Demokratycznego z tłumnym udziałem miejscowego społeczeństwa.

Przemówienia wygłosili ob. Sobolewski, wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego na temat: „Ideologia i cele Stronnictwa Demokratycznego“, ob. dr. Pluciński wiceprezes Komitetu Miejskiego w Poznaniu na temat: „Usunięcie wrogich elementów z społeczeństwa polskiego“ oraz ob. Osiński, poseł do Krajowej Rady Narodowej. W ożywionej dyskusji zabrał głos Starosta Powiatowy, wyrażając swoje zadowolenie z szerokiej działalności Stronnictwa Demokratycznego.

Wiec ten w przełomowej chwili będzie zapewne bodźcem do dalszej wytężonej pracy Stronnictwa Demokratycznego dla dobra silnej i niezależnej Polski Demokratycznej. (Kr.)

Stronnictwo w Płocku

Stronnictwo Demokratyczne, koło w Płocku, organizuje kursy języków obcych: rosyjskiego, francuskiego i angielskiego. Dla członków opłaty zniżone. Zapisy odbywają się codziennie od 17 do 19 w sekretariacie Stronnictwa, ul. Kościuszki 22.

Kursy te mają na celu udostępnienie nauczania języków obcych przez fachowców po cenach możliwie niskich. Przyczyni się to znacznie do podniesienia poziomu oświaty wśród chętnych.

ZEBRANIE INFORMACYJNE STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO W ROGOŹNIE

Przy licznym udziale przedstawicieli wszystkich warstw społecznych odbyło się w Rogoźnie zebranie Stronnictwa Demokratycznego, na którym interesujące referaty wygłosili: wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego ob. Sobolewski, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego ob. Kopczyński. W dyskusji omówiono wyczerpujące problemy, związane z odbudową życia gospodarczego Polski, jak również szereg innych aktualnych zagadnień społecznych. (Kr.)

Wystawa o Warszawie w Zw. Mł. Dem.

Dnia 1-go sierpnia r. b. otwarta zostanie w lokalu Związku przy ul. Piotrkowskiej 89 wystawa prac o bohaterstwie Warszawy i o powstaniu. Głównymi eksponatami będą szkice młodego utalentowanego łodzianina Jerzego Wilka. Szkice robione w okresie przedpowstaniowym, w samym ogniu powstania i obecnie na gruzach naszej stolicy.

*

Dzielnica Północna Stronnictwa Demokratycznego ul. Wojska Polskiego 10 (dawniej Brzezińska), zawiadamia wszystkich członków, że w niedzielę dnia 5 sierpnia o godzinie 10 rano, odbędzie się ogólne miesięczne zebranie. Referaty wygłoszą: Ob. Wróblewski Edward i ob. mgr. Boniecki Kazimierz. Stawiennictwo wszystkich członków obowiązkowe.

Jan Wojtyński

Rocznica Manifestu P.K.W.N.

Wyzwolenie Lublina

II.

Lublin był wolny już w godzinach porannych 25 lipca 1944 r., ale punkty oporu pojedyńcze niemieckie jeszcze w kilku miejscach istniały do piątku, 28. VII. Likwidacją tych ostatnich punktów oporu i wykrywaniem i unieszkodliwianiem resztek załogi niemieckiej zajmowali się obok patroli sowieckich także liczni ochotnicy spośród naszej młodzieży. Szwaby trzymały się trochę jeszcze na cmentarzu, zlikwidowano punkty oporu (obsadzone przeważnie przez nieliczne obsady po 4 — 10 żołnierzy) przy Narutowicza, Szopena, Okopowej, w Alejach Racławickich itd.

Byliśmy zgóry przekonani, że natychmiast po ucieczce Niemcy zaczną mścić się na Lublinie z powietrza. Mieliśmy rację: przez pierwsze trzy noce samoloty niemieckie zrzucały bomby na bezbronne zupełnie miasto. Przeżycia tych bombardowań były tragiczne: miasto tonęło w zupełnych ciemnościach, obrony przeciwlotniczej jeszcze nie było, alarmowe sygnały były zniszczone, o niebezpieczeństwie nalotu sygnalizował szum silników. Najgroźniejsze bombardowanie było w nocy z piątku 28 na 29 lipca 1944 r. Bomby spadły na ulice Staszyca, Krakowskie Przedmieście, Okopową itd.

MIASTO POWRACA DO ŻYCIA.

Ale miasto szybko powracało do życia na gruzach i zniszczeniach. Uruchomiono szybko wodociągi i elektrownię, zjawiło się światło i woda. Poczęto powoli usuwać ślady zniszczeń, gruz, poczęto naprawiać okna, wstawiać szyby, usuwać trupy ludzi i koni z ulic i placów. Jeńcy niemieccy pomagali przy oczyszczaniu miasta z żelastwa, rozbitych czołgów, dział itp.

Rozpoczęło się wyłapywanie „volksdeutschów" i zdrajców narodu oraz kolaboracjonistów. Wielką zasługą Lublina jest, że akcję oczyszczenia miasta z tych wrogich elementów przeprowadził Lublin stuprocentowo i bez reszty w ciągu 2 — 3 tygodni. Wielu „Volksdeutsców" zapędzono do prac przy oczyszczaniu miasta, starsi poszli pod klucz.

W tydzień po wyzwoleniu Lublina do miasta nadjechały pierwsze czołówki wojsk polskich. Wyobraźcie sobie, łodzianie, ten niewidziany nigdy dotąd entuzjazm, z jakim witał mundur żołnierza I Dywizji im. Kościuszki Lublin!
Pierwsze auta Wojska Polskiego przywiozły także pierwszą prasę w postaci pisma żołnierskiego „Zwyciężymy". W czołówce „Zwyciężymy" spotykamy pierwszego łodzianina w mundurze, sekretarza redakcji tego pisma red. Kronmana. Entuzjastycznym powitaniom niema końca. Po tym raz po raz zjawiają się nowi znajomi łodzianie.

ECHA MASAKRY NA ZAMKU.

Jak już pokrótce w poprzednim numerze pisaliśmy, Niemcy przed ucieczką — wymordowali w dniu ucieczki 22 lipca 1944 r. — około 1300 więźniów, przeważnie politycznych. Wymordowano ich masowo w celach. Poprzedniego dnia, 21 lipca, wywieziono na Majdanek około 1000 więźniów, których na terenie obozu — w pobliżu pieców krematoryjnych rozstrzelano.

Teraz, po wyzwoleniu cały Lublin idzie z pielgrzymkami na Zamek. Specjalne kolumny robotników w asyście członków rodzin przenoszą zwłoki pomordowanych więźniów na plac obok Zamku, gdzie, po zidentyfikowaniu ich tożsamości, chowane są we wspólnej mogile. W niedzielę pierwszą sierpnia, odbyła się u stóp Zamku obok wspólnej mogiły męczenników - więźniów Msza św. polowa, po której i po kazaniu przemawiali przedstawiciele lubelskiego społeczeństwa i reprezentanci wojsk sowieckich. Wyłoniona spośród społeczeństwa lubelskiego z udziałem reprezentantów armii sowieckiej komisja opublikowała szczegółowy komunikat o tej straszliwej zbrodni niemieckiej. Sędzia mjr. Szczepański, członek tej komisji, oświadczył m. in.: „Podobnej zbrodni szatan nie wymyśliłby. W celach, gdzie dokonano masowych egzekucyj — trupy leżały warstwami, chodziliśmy po kostki we krwi. Sceny przy rozpoznawaniu i identyfikowaniu zwłok były tak wstrząsające, że świadkowie o najsilniejszych nerwach mdleli, tracili przytomność".

Wśród rozstrzelanych na Zamku i w Majdanku w dniach 21 — 22 lipca 1944 roku więźniów znajdowało się wielu także wartościowych działaczy niepodległościowych z Lublina i okolicy, jak np. Wojciech Bakowski, Kalicki, Dominko, T. Krawczyński, Mądral i inni.

Wśród ocalałych cudem znaleźli się m. in. małżonkowie A. Krawczyńscy, por. Stolarski (łodzianin), adw. Brodzki, Muśnicki i inni.

Zaznaczyć należy, że na miesiąc nieomal przed wyzwoleniem Lublina, bo 1 czerwca 1944 r. Niemcy rozstrzelali 50 działaczy podziemnych Polski walczącej z aktywu PPR w Lublinie z nieodżałowanym Józefem Rybińskim, Michalskim, Stefanem Krawczyńskim na czele.

MAJDANEK.

Stosy niedopalonych ciał w krematoryjnych piecach, setki nagich ciał w rozkopanych licznych mogiłach zbiorowych, tysiące czaszek i stosy kości ludzkich — oto cośmy ujrzeli w obozie na Majdanku, dokąd udaliśmy się natychmiast po wyzwoleniu Lublina. W piecach krematoryjnych stosy popiołu ze szczątków ludzkich, trupy w rozkopanych mogiłach — to ofiary ostatnich przed ucieczką niemiecką rozstrzeliwań: leżą w mogiłach od kilku dni, ciała zachowały się jeszcze w stanie możliwym do zidentyfikowania. — I tutaj przeto, podobnie jak i na Zamku — pełno lublinian, poszukujących w mogiłach swych najbliższych.

Lekarze sowieccy, rękoma jeńców niemieckich, segregują czaszki, badają kości ludzkie, dokonują oględzin setek trupów w mogiłach zbiorowych. Majdanek jest miejscem bezustannych pielgrzymek ludności Lublina i okolic. Z przerażeniem oglądamy te widome znaki strasznych bestialstw, jakie tu się niedawno odbywały. Wprost wierzyć się nie chce, że bestialstw tych dokonali ludzie.

Co to jest Majdanek?Majdanek, jest to położony za miastem Lublinem, w odległości 7 kilometrów, obóz pracy przymusowej, założony przez Niemców w roku 1941. Na olbrzymich terenach, otoczonych licznymi zasiekami z drutu kolczastego, Niemcy wybudowali dziesiątki baraków dla więźniów. Za barakami wybudowano kilka pieców krematoryjnych, liczne komory gazowe, gdzie zatruwano przeznaczone na śmierć ofiary. — Całość straszliwego obrazu uzupełniały liczne wieże strażnicze i rozrzucone po obozie liczne szubienice. Ogółem na Majdanku Niemcy stracili około 4 milionów ludzi. — W zachowanych i pozostawionych na miejscu składach obuwia pomordowanych ofiar naliczono tego obuwia na blisko 3 miliony osób, t. j. znaleziono na miejscu około 3 milionów par obuwia różnych wymiarów, zarówno dziecinnego, jak i osób dorosłych.

Jeńcy niemieccy ponuro patrzą na ślady zbrodni swych rodaków.

I tutaj na Majdanku w trzecią niedzielę sierpniową odbyło się uroczyste poświęcenie krzyżów na mogiłach zbiorowych ofiar Majdanka.

Według opinii lekarzy sowieckich, w tygodniu, poprzedzającym ucieczkę swą z Lublina, władze niemieckie na Majdanku rozstrzelały i spaliły około 10 tysięcy osób, w tym około tysiąca więźniów z Zamku w piątek 21 lipca 1944 roku.

Cień Zamku i Majdanka płoszy chwile uniesienia i radości z powodu odzyskanej Niepodległości: niema w Lublinie rodziny, którąby nie była dotknięta bezpośrednio stratą kogoś z najbliższych.

Również wiadomość o powstaniu w Warszawie wywołuje niepokój o jego powodzenie: Lublin ocenia powstanie zgóry pesymistycznie.

PIERWSZA DEFILADA WOJSKA POLSKIEGO.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 r. do Lublina wkraczają pierwsze oddziały dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Przyjeżdża do Lublina witany serdecznie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z Prezydentem Bierutem na czele .Na ulicach zjawiają się pierwsi polscy generałowie, jak: Marszałek Żymierski, gen. Berling, gen. Zawadzki, gen. Świerczewski, gen. Grochoczyński. Pierwsze, wkraczające do miasta oddziały Wojska Polskiego, witane są dosłownie przez cały Lublin, który wyległ na ulice i płaczem i kwiatami daje wyraz radości, że po tylu długich latach niewoli ujrzał nareszcie polskiego żołnierza. Miasto tonęło w powodzi kwiatów, którymi obsypywano maszerujących wojaków.

Dnia 15 sierpnia 1944 r. w niespełna trzy tygodnie po wyzwoleniu Lublin ogląda już po tylu długich latach niewoli pierwszą defiladę Wojska Polskiego. Defilada odbyła się na Krakowskim Przedmieściu — na Placu Litewskim przed przedstawicielami Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i naszą generalicją. Entuzjazm publiczności, zalewającej chodniki i przyglądającej się defiladzie jest wprost oszałamiający, znów sypią się kwiaty, entuzjazm dochodzi do zenitu, kiedy na ulicy pokazuje się polska kawaleria.

Lublin szaleje z radości. Lokale przepełnione, nasi wojacy są rozchwytywani i goszczeni, czym kto może.

PIERWSZE POLSKIE WŁADZE.

Szybko zaczęły funkcjonować pierwsze polskie władze. Porządek w mieście zaczęła utrzymywać milicja. Szybko zaczął urzędować Specjalny Sąd Karny dla Volksdeutschów, zdrajców narodu. Lublin do zagadnienia tego podszedł mniej liberalnie, niż Łódź. Każdy kolaboracjonista, czy Volksdeutsch znalazł się natychmiast za kratkami i przed Sądem Specjalnym, wystarczy nadmienić, że pracodawca - Polak, który w okresie okupacji gnębił robotnika i pracując dla instytucji niemieckiej groził robotnikom władzami niemieckimi „fasował" wyrok 15 lat więzienia, podobny wyrok zapadł również w sprawie Wiceprezesa Sądu w Zamościu za usiłowanie zostania Volksdeutschem, za starania podjęte przezeń w celu przyznania mu uprawnień Volksdeutscha.

Zorganizowany został Urząd Wojewódzki. Wyszły z pod ziemi organizacje polityczne. Zaczęło żywo pulsować życie społeczne i polityczne.

Obok innych organizacji podięło działalność także Stronnictwo Demokratyczne, w którym dookoła budowy nowych zrębów organizacyjnych, zakrzątneli się jako pierwsi działacze Stronnictwa Demokratycznego na wyzwolonych terenach Minister prof. red. Wincenty Rzymowski, prof. red. Józef Wasowski, konsul Mieczysław Rogalski, Romuald Rudnicki, Józef Skwarek, Wacław Kaczmarek i inni.

Uruchomiono szkolnictwo, młodzież także skwapliwie skorzystała z dobrodziejstwa wyzwolenia i ruszyła ławą do gmachów szkolnych. Młodzież męska w wieku starszym masowo zaczęła zgłaszać się ochotniczo do Wojska Polskiego.

Po uniesieniach i radości — Lublin przystępował szybko do twardej rzeczywistości, do wytężonej pracy nad odbudową Odrodzonej Ojczyzny na terenach wyzwolonych.

Tragedia Stolicy

(G.) Rok temu — 1-go sierpnia 1944 roku — bohaterska Warszawa schwyciła za broń. Rozpoczęły się krwawe, beznadziejne, rozpaczliwe walki na ulicach męczeńskiej stolicy. Żywiołowy odruch ten zamanifestował głębokie, nigdy przez najbezwzględniejszy teror hitlerowszczyzny nie załamane poczucie i umiłowanie wolności; tysiące uczestników bojów dały wyraz nieprzejednanej nienawiśc , jaką cały naród pałał do bestialskich najeźdźców. Czyn zbrojny powstańców warszawskich budzi podziw. Polska chyli czoło przed ich tragicznym porywem i heroicznym oporem miażdżącej przewadze wroga. Uczestnicy walk spełnili wspaniale swój żołnierski obowiązek. Ludność Warszawy raz jeszcze zdała egzamin patriotyzmu i bezgranicznego poświęcenia.

Ale ci, co rzucili hasło wybuchu, czy spełnili swój niesłychanie odpowiedzialny obowiązek? Czy stworzyli jakiekolwiek choćby warunki, dające szanse sukcesu? Czy wykorzystali wszelkie możliwości akcji, czy przygotowali ją planowo, narażając na niechybną w razie porażki zagładę Warszawy, serce kraju, na śmierć lub męki niewoli setki tysięcy jej ludności?

Otóż z komunikatów i oświadczeń uczestników powstania wynika niezbicie, że powstanie było nieprzygotowane, że jego wybuch zaskoczył zarówno dowództwo Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, jak i Armię Ludową, a nawet niektóre oddziały AK.; nie zaskoczył natomiast... Niemców.

Już 5-go września 1944 roku radio londyńskie nadało komunikat, stwierdzający, że „powstanie gen. Bora było przedwczesne i wybuchło bez jakiegokolwiek uzgodnienia z ogólnym planem działań sprzymierzonych". Cóż za akt oskarżenia przeciw Komendzie Głównej A. K.!

Z faktów i niezbitych dokumentów o walkach warszawskich wynika w dalszym ciągu, że Komenda Główna A. K. świadomie zaprzepaściła możliwości skoordynowania akcji powstańczej na terenie samej Warszawy oraz stworzenia niezbędnej łączności z Armią Czerwoną i Wojskiem Polskim. Mimo to kłamliwie zapewniano żołnierzy A. K. o nawiązanym rzekomo kontakcie z oddziałami Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.

O odnośnym porozumieniu i zapewnieniu sobie rozstrzygającej pomocy nie pomyślano zresztą wcale, z góry przesądzając tę sprawę. Wynika to z przejętych dokumentów archiwalnych Dowództwa A. K. Jeden z szefów II Oddziału w dyskusji wewnętrznej na temat przedstawienia społeczeństwu celu powstania czyni takie znamienne uwagi: „Nie należy zapominać, że jeżeli celem powstania warszawskiego była manifestacja woli narodu do całkowitej niepodległości, musiało ono mieć w aktualnej sytuacji politycznej akcenty antysowieckie. I tak też niewątpliwie było pomyślane. Byłoby więc naiwnością czekać na pomoc wojskową państwa, przeciw któremu także było skierowane. Należy przeprowadzić tezę, że nawet w braku jakiegokolwiek porozumienia z Rosją powstanie odbyć się musiało".

A wiedziano równocześnie o gromadzeniu pod Warszawą znacznych sił niemieckich. Ten sam autor powyżej cytowanych wywodów tak pisze: „strona polska wie działa o koncentracji świeżych dywizji niemieckich w rejonie Warszawy".

A więc wywołano powstanie bez uzgodnienia z ogólnym planem działań sprzymierzonych, bez zawiadomienia i porozumienia jakiegokolwiek z dowództwem Armii Czerwonej i Wojskiem Polskim, co mogłoby zadecydować o losach powstania w sensie pomyślnym — choć aż wiadziano dobrze o napływie nowych oddziałów niemieckich!

A wreszcie 2-go października skapitulowano przed Niemcami, rozpoczynając kapitulację celowo od Żoliborza, gdzie były konkretne możliwości przedostania się przez Wisłę. Porucznik Zygmunt z Armii Krajowej oświadczył 5-go października na konferencji prasowej w redakcji „Rzeczpospolitej": „Dowództwo A. K. powzięło haniebną i zdradziecką decyzję o kapitulacji wbrew życzeniu wszystkich powstańców i w ten sposób uniemożliwiło przedostanie się do Wojska Polskiego kilku tysiącom powstańców i ludności Żoliborza". Bez względu na to, że na Wiśle czekały już na powstańców gotowe pontony. Dowództwo A. K. „wolało oddać powstańców w ręce Niemców, niż pozwolić na połączenie z Wojskiem Polskim".

I dla tak niskich wyrachowań wydano Niemcom 11 tysięcy obrońców Warszawy i setki tysięcy jej mieszkańców, wydano piękną, wspaniałą naszą stolicę, centrum życia duchowego i kultury narodu, na pastwę zupełnej zagłady!

Dzieje powstania warszawskiego wykazują niezbicie, że wywołano je w warunkach niechybnej klęski wyłącznie dla egoistycznych własnych celów rządu londyńskiego. Chodziło o uzyskanie władzy nad krajem, o rozpalenie wojny domowej w obronie swych rządów, o rozbicie lub choćby rozluźnienie łączności trzech wielkich mocarstw Anglii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego właśnie w czasie, gdy jedność ta była podstawowym warunkiem ostatecznego pokonania Niemiec. Ponieważ i Dowództwo A. K. i jego londyńscy mocodawcy zdawał sobie doskonale sprawę z nieuniknionej niemal katastrofy, planowano w tym wypadku wykorzystać złamanie powstania do walki z demokracją i ze Związkiem Radzieckim na arenie międzynarodowej.

Te wszystkie rachuby, były równie naiwne i beznadziejne, jak zbrodniczym i oburzającym jest fakt poświęcenia bytu stolicy oraz życia setki tysięcy bohaterskich jej obrońców swoim egoistycznym i ciasnym celom. Dzieje powstania warszawskiego stanowią chlubną i tragiczną zarazem kartę heroizmu oraz wielkości ducha naszej męczeńskiej stolicy. Lecz ferują równocześnie wobec teraźniejszości i wobec historii nieodwołalny wyrok potępienia przeciw sprawcom i winowajcom tej walki tragicznej, z góry już skazanej na zagładę.

Dr. Robert Rembieliński

GENEZA WIELKIEJ ŁODZI

I.

Dawna Łódź, chlubnie dziś zwana stolicą polskiej pracy, stanowiła w drugim dziesiątku lat ubiegłego stulecia jeszcze lichą mieścinę rolniczą. Wokół miasteczka, w leśnych gęstwinach biły rozliczne źródła, a wody ich tworzyły sieć drobnych strumyków, nad którymi drzemały stare, zgrzybiałe młyny. — Łódź ówczesna wyglądem zewnętrznym zabudowań przypominała raczej okoliczne wsie i tylko zwartość budowli, mały plac, wyobrażający rynek oraz niewielki drewniany ratusz z wieżyczką, nadawały jej charakter miasteczka.

Jeszcze w roku 1820 Łódź zamieszkiwało zaledwie 767 mieszkańców, zajętych przeważnie uprawą roli, hodowlą bydła i karczowaniem lasu. Na zapytanie Komisji Wojewódzkiej „czyli miasto wogóle wzrasta lub upada" imć burmistrz Czarkowski odpowiedział, że miasto wzrasta z przyczyny... „dobrych jarmarków". Przełomowym okresem dla rozwoju Łodzi były czasy Królestwa Kongresowego. Rząd Królestwa tworzyli wówczas wybitni mężowie stanu, jak Lubecki, Staszyc, Mostowski. Przeżyli oni rozbiory Rzplitej szlacheckiej, Księstwo Warszawskie, boleli nad ogromem nieszczęść narodowych i nędzą ludności, trapionej ciągłymi wojnami.— Jako ludzie czynu postanowili władzę swą wyzyskać w kierunku odbudowy gospodarczej kraju, zapóźnionego w swym postępie o kilka wieków od Zachodu.

W tym czasie, kiedy Francja i Anglia rozwinęły świetnie swój przemysł i handel, stając się pierwszymi potęgami w ówczesnym świecie cywilizowanym, Polska trwała w letargu, z którego nie budził jej nowy prąd liberalizmu ekonomicznego w wieku XVIII.— Dopiero u schyłku Rzeczypospolitej, na krótki czas przed I-ym rozbiorem, następuje pewna zmiana w poglądach na przemysł. Wprawdzie w epoce Księstwa Warszawskiego czynione były próby zaszczepienia u nas przemysłu, ale bez znaczniejszego powodzenia. Nowe perspektywy dla rozwoju wytwórczości rodzimej powstały z chwilą utworzenia wspólnej bariery celnej dla Królestwa i Rosji, ochraniającej te kraje przed obcą konkurencją. Dzięki bowiem mądrej polityce Lubeckiego towary polskie mogły znaleźć zbyt na olbrzymich przestrzeniach Imperium Rosyjskiego.

Rząd Królestwa, pragnąc w części powetować zaniedbania poprzednich pokoleń, przedsięwziął kroki, zmierzające do uprzemysłowienia kraju. Dnia 2 marca 1816 roku ukazał się dekret rządowy „o osiedlaniu się pożytecznych cudzoziemców w Królestwie". — Na mocy tego dekretu każdy osiedlający się cudzoziemiec, rolnik czy rzemieślnik wolny był na przeciąg 6 lat od wszelkich ciężarów podatkowych i służby wojskowej. W kilka miesięcy później wyszło nowe postanowienie o utworzeniu funduszu na rozbudowę przemysłu polskiego. Był to fakt o wielkim znaczeniu dla budzącej się wytwórczości krajowej. Rezultaty energicznych działań Rządu nie dały długo czekać na siebie. Do kraju napływały liczne rzesze rękodzielników, szukających tutaj nowych, korzystniejszych warunków bytu.

W tym czasie Prezesem Woj. Mazowieckiego (wojewodą), na którego obszarze znajdowała się wówczas Łódź, był Rajmund Rembieliński. Z właściwą sobie energią i gorliwością realizował zamierzenia Rządu, dotyczące uprzemysłowienia Królestwa. W roku 1820 dokonał objazdu podległego sobie województwa. Podczas podróży, badając teren na przyszłe osiedla przemysłowe, zatrzymał się w maleńkiej, zagubionej w borach łęczyckich, Łodzi.

Ogromne lasy, otaczające miasteczko, mogły w dowolnej ilości dostarczyć materiału do budowy domków dla osadników i wyrobu prymitywnych jeszcze warsztatów tkackich. Liczne źródła i strumyki dawały możność zakładania tutaj niezbędnych dla fabrykacji sukna farbiarni i foluszów, które powstawały w miejscach, gdzie dawniej turkotały młyny. Te ostatnie stanowiły niejako kolebki przyszłych wielkich zakładów przemysłowych, jak Młyn Wójtowski i Księży Młyn nad rzeczką Jasienią, które dały początek zakładom Scheiblera lub młyn Lamus, gdzie stanęła później fabryka Grohmana.

Duże znaczenie dla przyszłego rozwoju osady fabrycznej w Łodzi posiadał prastary trakt handlowy i wojenny, wiodący od dalekiego Sandomierza przez Piotrków i Łódź aż do Torunia.

Spostrzeżenia swoje i uwagi z dokonanej lustracji przesłał Prezes Mazowiecki do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych. Rząd zatwierdził jego wniosek, aby kilka osiedli, m. in. Łódź, przeznaczyć na osady fabryczne. Pierwszą falę imigrantów, napływających do Woj. Mazowieckiego, pochłonęły sąsiednie miasteczka. Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów, Ozorków stały się wkrótce kwitnącymi osadami sukienniczymi. Szczególnie Zgierz wybił się na czoło i uważany był za stolicę przemysłową województwa.

Uboga Łódź nie miała siły atrakcyjnej, która przyciągałaby obcych fabrykantów. Handel lokalny był tu słabo rozwinięty. Jako najważniejsze gałęzie handlu podaje sprawozdanie urzędowe „handel łokciowy płócien, perkalów i sukna, jakoteż bydełmy na konie i bydło rogate". Ludność miejscowa nie przejawiała żadnej chęci zajęcia się przemysłem sukienniczym. Dopiero zawarcie umowy w r. 1821 z osadnikami ze Zgierza z jednej strony a Prezesem Mazowieckim z ramienia Rządu z drugiej — oraz ostateczne uregulowania osady sukienniczej w Łodzi w roku 1823 zachęciło rękodzielników do osiedlania się w obrębie miasta.

Umowa zgierska miała podstawowe znaczenie dla kolonizacji Łodzi. Zapewniała ona osadnikom duże korzyści materialne i przywileje, jakich nie posiadali krajowcy, udział zaś w reprezentacji politycznej dawał im możność oddziaływania na stosunki lokalne.

d. c. n.

Adam Czekalski

Wyścig na Zachód

Ludzie potrzebni i niepotrzebni — Na kogo czekamy a kto przyjeżdża

(Korespondencja ze Śląska)

Od paru miesięcy rozlegają się ustawicznie po całej Polsce wezwania do ludzi dobrej woli — Polaków, fachowców, zapraszające do przybywania na Śląsk, ażeby obejmowali na wieczne władanie najprzeróżniejsze placówki gospodarcze w tym najstarszym dziedzictwie Piastowym.

Śląsk potrzebuje 4,2 milionów ludzi, ażeby się stał polskim w 100%. Potrzebujemy rolników, rzemieślników, robotników, inteligencji, słowem ludzi wszelkich zawodów, którzy by uruchomili tutaj wszelkie życie gospodarcze. Potrzebujemy ludzi pracy, pionierów, którzy się nie zlękną przeciwności i nieodłącznych trudów, związanych zawsze z nowym miejscem pracy i osiedleniem.

I ludzie jadą. Jedni pełni zapału i stanowczości i ci osiedlają się na terenie całego Śląska aż po Nissę i Odrę, urządzają się, i niezłomnie postanawiają więcej stąd się nie ruszać. Przyjeżdżają pionierzy, idealiści, zapatrzeni w wielką przyszłość tych ziem dla państwa polskiego, rozumiejąc dobrze zarówno ich wartość jak i cel swojego tu trwania. I to jest element wartościowy i potrzebny, który znajdzie tutaj zawsze wszelkie poparcie władzy i społeczeństwa, bo te na nich czekają.

Ale równocześnie przyjeżdżają i inni. Są to specyficzne charaktery ludzkie. Propaganda za wyjazdem na zachód robi swoje, ale rozumiana jest przez wielu najzupełniej fałszywie. Tej drugiej kategorii ludzi wydaje się, że wystarczy przybyć na Śląsk, ażeby tutaj przed nimi otworzyły się natychmiast bramy Sezamu i wszelkiego dobrobytu, ażeby wszyscy kto żyw śpieszył im z wszelką pomocą a władze przyznały najdalej idące przywileje. Ci ludzie nie przyjeżdżają tutaj dla wypełnienia wielkiej misji pionierskłej, ale poprostu dla „szabru". Wiemy wszyscy dobrze, że obecne stosunki powojenne, nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, są nienormalne. Wiemy, że jest ciężko i nieraz źle, wiemy, że brakuje nam wiele — wiele z tych rzeczy, które ułatwiają życie i dlatego każdy rozumny i rozsądny człowiek, patrzący daleko w przyszłość własną i państwa zrozumie to doskonale. Zrozumie, że wszelkie narzekania i lamenty nic tu nie pomogą, że tylko twarda i pionierska praca przynieść może korzyści. Niestety, ludzie z tej drugiej kategorii nic z tych praw zrozumieć nie są w stanie.

Na Śląsku jest bardzo dużo miejsca dla wszystkich. Spokojny kawałek chleba i dobrobyt znajdzie tu zarówno rolnik, jak rzemieślnik i inteligent. Zarówno robotnik fabryczny, jak szewc, krawiec, urzędnik i inżynier. Miejsca i chleba starczy dla wszystkich. Ale przyjeżdżając tutaj, trzeba przyjeżdżać z jasnym zrozumieniem rzeczywistości dzisiejszej. Trzeba przyjeżdżać z nastawieniem, że czeka nas tu ciężka i znojna praca a nie wygodne życie i „szaber". Inaczej będą się tworzyć legiony malkontentów, którzy wracają następnie rozgoryczeni na dawne swoje miejsca zamieszkania, a po drodze szerzą tatarskie kłamliwe wieści, które szkodzą przede wszystkim interesowi ogólnemu.

Typowym przykładem takiego szabrowniczego nastawienia do akcji osiedleńczej na Śląsku są wypadki, które się wydarzyły ostatnio na terenie województwa wrocławskiego. Władze tamtejsze, w obronie przed „szabrownikami", którzy, Bóg wie, skąd tam przyjeżdżają — wydały zarządzenie, zabraniające wywożenia czegokolwiek z terenu województwa. Przyłapani „szabrownicy" tracą „szaber", muszą odrobić przymusowo pewną ilość dni i wreszcie zostają wysiedlani z terenu województwa. Zarządzenie to jest nietylko ze wszechmiar właściwe, ale nawet bezwarunkowo konieczne, jako samoobrona społeczna przed hienami grabieżców. Gdyby tego nie było, „szabrownicy" wywieźliby wszelkie mienie ruchome z wrocławszczyzny.

I oto zdarzają się dość częste zresztą wypadki, że wyrzuceni „szabrownicy" z województwa wrocławskiego wracają do Polski centralnej i wschodniej, a po drodze rozgłaszają kłamliwe i tatarskie wieści, strasząc innych.

Społeczeństwo polskie na Śląsku, potępiając z całą surowością te ciemne typy „szabrownicze", nie ograniczy się tylko do zarządzenia władz, o którym mówiliśmy wyżej, ale zastosuje ponadto jeszcze i inne akty samoobrony. Już dzisiaj istnieje całkiem poważny zamiar, aby przyłapanych na szerzeniu kłamstw szabrowników oprowadzać po ulicach miast śląskich z tablicami na piersiach, na których napis będzie głosił: „Szkodnik społeczny".

Jeżeli projekt ten zostanie wykonany, wpłynie on niewątpliwie na zahamowanie pytlujących bez miary i końca „szabrowników", którzy rzekome swoje krzywdy podnoszą do wielkości krzywd społecznych i odbudowującemu się państwu polskiemu wyrządzają niepowetowane krzywdy.

My tu, na Śląsku, czekamy na ludzi

(Dalszy ciąg na str. 5-ej)

Z tygodnia na tydzień

Rewia wydarzeń

(S) Obrady VIII-ej sesji Krajowej Rady Narodowej odbyły się w uroczystym nastroju rocznicy ogłoszenia doniosłego manifestu P. K. W. N., który zapoczątkował nową erę Polski Demokratycznej. Poważne wyniki poczynań w ciągu tego roku, zwycięskie pokonanie ogromnych trudności, piętrzących się zewsząd w kraju wyniszczonym bezprzykładnie, krzepią serca otuchą dalszego rozwoju i stałej poprawy na przyszłość. Po wysłuchaniu expose premiera Osóbki-Morawskiego i przemówień ministrów K. R. N. jednogłośnie uchwalił votum zaufania dla Rządu Jedności Narodowej. W związku z wnioskiem zgłoszonym do Rządu przez K. R. N., ogłoszony został dekret, ustanawiający, że dzień 22 lipca, jako dzień powstania suwerennej władzy narodu polskiego, stanowić będzie Narodowe Święto Odrodzenia Polski. Krajowa Rada Narodowa wezwała również Rząd do opracowania i uchwalenia w ciągu 10 dni dekretu amnestyjnego w stosunku do sprawców i uczestników przestępstw, popełnionych przed dniem 22 lipca 1945 r. Polska Demokratyczna czuje się już dość utrwaloną i silną, aby darować winowajcom karę za dotychczas popełniane przez nich przestępstwa. Jest to piękny akt wspaniałomyślności. Święto Zwycięstwa Demokracji staje się zarazem wielkim dniem przebaczenia, kładzie kres dotychczasowemu rozbiciu społeczeństwa.

Obrady Wielkiej Trójki w Poczdamie budzą napięcie uwagi całego świata. Rozstrzygają się tam przecież sprawy Niemiec oraz najważniejsze zagadnienie stabilizacji pokoju i powojennego układu stosunków międzynarodowych. Narady poczdamskie są jakby przygotowaniem do przyszłej konferencji pokojowej.

Treść rozmów Triumwiratu trzymana jest w tajemnicy. Ale przed dziennikarzami trudno jest cośkolwiek ukryć całkowicie. Toteż prasa raz po raz podaje pewne szczegóły narad. Obejmowały one ostatnio niezmiernie ważne sprawy dalszych losów Niemiec oraz odszkodowań niemieckich. Według koncepcji rosyjskiej Niemcy miałyby pozostać nierozdzielone, pod jednym rządem centralnym, Anglia wysuwa natomiast plan podziału Rzeszy na małe państewka. Utrzymanie w całości dzieła Bismarcka stanowiłoby dalszą ustawiczną groźbę militaryzmu i nowych prób rewanżu germańskiego. Zwłaszcza państwa sąsiadujące, a w pierwszym rzędzie Polska, musiałyby rozwijać stałą i baczną czujność. Według ostatnich doniesień prasy, górę miała wziąć jednak koncepcja utrzymania jedności całej Rzeszy. Rezygnację tę spowodowały jakoby argumenty, że rozczłonkowanie Rzeszy stałoby się źródłem niezadowolenia w Niemczech. Czyżby nie można było temu dość nieoczekiwanemu rozumowaniu przeciwstawić słusznej argumentacji, że pozostawienie nietkniętymi potencjalnych możliwości nowych napadów ze strony Niemiec nie wywoła, prawdopodobnie zbyt wielkiego zadowolenia wśród narodów, sąsiadujących z nimi i znowu zagrożonych niezadługo przez dziką zaborczość teutońską...

W sprawie odszkodowań niemieckich ustalić miano w Poczdamie wysokość ich na 20 miliardów dolarów, płatnych w naturze w ciągu 5 lat. Niskość tej kwoty w porównaniu z dochodzącymi do wartości wielu bilionów dol. strat, wywołanych przez rabunek i spustoszenia dokonane przez Niemcy w Europie, nie pozwala wprost uwierzyć w możliwość podobnej decyzji. Po wojnie światowej, w toku której Niemcy nie doszły jeszcze nawet częściowo do takiej, jak obecnie „doskonałości" w grabieży i niszczycielstwie, wyznaczone im zostały odszkodowania w wysokości 70 miliardów mk w złocie. Jeśli się weźmie pod uwagę, że z obecnej kwoty 20 miliardów dol. tylko 6 miliardów miałoby zostać rozdzielone między mniejsze państwa—na Polskę przypadłoby odszkodowanie, nie wyrównujące nawet w tysiącznej części ogromu naszych strat materialnych.

Rozpoczął się wreszcie w Paryżu, wielokrotnie odkładany proces największego obok gen. Weyganda sprawcy klęski Francji, Petaina. Ten pachołek Hitlera i sługus Gestapo z niemałym mimo swego wieku tupetem odmówił składania zeznań, twierdząc, że sąd przysięgłych nie posiada kompetencji do rozpatrywania jego sprawy. Zeznania Pawła Reynaud, premiera Francji w r. 1940, są druzgocące dla oskarżonego. Stwierdzają one świadome i zbrodnicze wydanie Francji na pastwę Hitlera przez kapitulację, wówczas jeszcze niczym nie usprawiedliwioną. „Żaden naród nie zawiódł się tak srodze na nikim, jak naród francuski na Petainie. Żaden człowiek nie skrzywdził tak strasznie narodu francuskiego, jak skrzywdził go Petain" — tymi słowy zakończył swe wstrząsające zeznania Reynaud.

Wojna na Dalekim Wschodzie zwiększa stale swe natężenie. Miażdżące i coraz potężniejsze ataki powietrzne na ośrodki przemysłu wojennego Japonii zmiatają je z powierzchni ziemi. Miasta japońskie płoną i padają w gruzy. Na morzu flota japońska nie jest już w stanie stawiać poważniejszego oporu siłom morskim anglo-amerykańskim. Rząd tokijski widząc nadchodzącą nieuchronną zagładę Japonii, nie chce jednak mimo to kapitulować. Mikado i jego ministrowie, cała klika rządząca oraz koła wojskowe, wszyscy tak duchowo pokrewni Hitlerowi i jego zgrai, trzymają się też hitlerowskich metod. Próbują wysuwać propozycje pokoju, który by ich uratował i zachował możliwości nowych imperialistycznych napaści na przyszłość. Grożą jakimiś tajemniczymi wynalazkami wojennymi i t. p. Anglia i Ameryka atoli doskonale rozumieją, że w kwestii japońskiej, tak samo, jak to miało miejsce w sprawie niemieckiej — wszelkie półśrodki byłyby fatalne i zgubne. Źródło ustawicznej groźby dla pokoju na Dalekim Wschodzie winno ulec zniszczeniu. Japonia musi zgłosić kapitulację bez zastrzeżeń.

PROF. JAN MUSZYŃSKI

Stan zielarstwa w Polsce
i w województwie łódzkim

Niezmordowanym propagatorem i „ojcem" zielarstwa w Polsce był zmarły na krótko przed wojną aptekarz Jan Biegański. Już w roku 1895 napisał on dość dużą książkę p. t. „Rośliny lekarskie", a następnie w ciągu przeszło 40 lat prowadził propagandę i ogłosił kilkadziesiąt artykułów i kilkanaście broszur o zbiorze, uprawie i stosowaniu ziół leczniczych. Już w czasie tamtej wojny — na skutek wykrycia witamin, które są wytwarzane w roślinach — nastąpił nawrót do t. zw. kuracji roślinnych (fyto terapia). W wielu krajach — a przede wszystkim w Polsce — uprawa roślin leczniczych stała się obowiązującym przedmiotem wykładowym na studiach farmaceutycznych; w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie powstała katedra Farmakognozji i Hodowli Roślin Lekarskich, posiadająca 3,5 hektarowy Ogród Roślin Leczniczych, który nie tylko prowadził działalność naukowo-badawczą i aklimatyzacyjną, lecz rozpowszechniał również nasiona i sadzonki roślin leczniczych.

W Warszawie przy Towarzystwie Farmaceutycznym (P.P.T.F.) powstał Polski Komitet Zielarski, który dzięki ofiarnej i niezmordowanej pracy inż. Marii Chmielińskiej prowadził energiczną działalność organizacyjną, propagandową i dydaktyczną. Oprócz miesięcznika p. t. „Wiadomości Zielarskie" Komitet wydawał specjalne broszury o uprawie lub zbiorze ważniejszych roślin leczniczych. Inż. M. Chmielińska w ciągu kilkunastu lat z benedyktyńską cierpliwością zebrała wyczerpującą bibliografię polską o roślinach leczniczych, obejmującą okres od XVI wieku, aż do 1930 r. Niestety, w czasie Powstania Warszawskiego ukończony maszynopis tej pracy uległ podobno zniszczeniu.

Polski Komitet Zielarski działał głównie w Polsce środkowej, zachodniej i południowej, zaś katedra wileńska — w Wileńszczyźnie i na Kresach północno-wschodnich. Wileńszczyzna i tamtejsze Kresy ze swą bogatą florą były głównym terenem zbioru ziół dzikorośnących, w pozostałych dzielnicach Polski kładziono większy nacisk na uprawę roślin leczniczych. Głównymi ośrodkami zbioru i handlu hurtowego ziół w Wileńszczyźnie i na Kresach północno-wschodnich były: Święciany, Baranowicze, Głębokie, Wilejka i Brześć n/Bugiem. Już około 1930 roku Polska była prawie samowystarczalną w dziedzinie ziół krajowych, a w kilka lat później wywoziła już znaczne ilości zagranicą.

W czasie wojny Niemcy bardzo popierali zielarstwo, zmuszając młodzież szkół wiejskich do zbierania ziół, a majątki ziemskie do ich uprawy. Zebrane zioła Niemcy zabierali na własne potrzeby i „upaństwowili" prawie wszystkie hurtownie zielarskie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Lwowie.

Z tego powodu zielarstwo, które Niemiec popierał i wykorzystywał, stało się czynem niepatriotycznym, który wykonywano pod przymusem i starano się bojkotować. W rezultacie zielarstwo polskie w czasie okupacji podupadło, a na istniejących plantacjach starano się jedynie zachować materiał sadzonkowy i nasienny. Przeprowadzana energicznie i szybko reforma rolna spowodowała zniszczenie wielu istniejących jeszcze plantacyj w majątkach dworskich. Pozostałe w niektórych ośrodkach plantacje marnieją z powodu braku fachowego kierownictwa i opieki.

Obecnie Polski Komitet Zielarski wznowił już swą działalność i w dniach 25.5 do 3.6 b. r. zorganizował Kurs Zielarski w Pszczelinie pod Warszawą. Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych zorganizowała w Łodzi Kurs dla Instruktorów Zielarstwa i Grzyboznawstwa, który się odbył w dniach od 28.5 do 12.6 r. b. Kurs ten ukończyło 30 osób. Organizację skupu ziół objęło „Społem", a propagandę na wsi obejmuje organizacja „Wici". Obie te instytucje posiadają referaty zielarskie i fachowych instruktorów zielarskich.

Łódzka Izba Rolnicza posiada również specjalny referat zielarski, który pod ofiarnym i niezmordowanym kierownictwem inspektora Jerzego Henneberga rozwija owocną działalność w kierunku ratowania resztek istniejących niegdyś w Wojew. Łódzkim plantacyj roślin leczniczych i tworzenia nowych. Dzięki uprzejmości Insp. J. Henneberga, który objechał już kilka powiatów, udało mi się otrzymać garść wiadomości o byłych plantacjach ziół w Wojew. Łódzkim.

Na dźwięk wyrazu „Łódź" w umyśle każdego Polaka budzi się od razu pojęcie: „wielki przemysł", a gdzie jest przemysł, tam rolnictwo ustępuje na drugi plan. — Że Łódź jest największym miastem przemysłowym w Polsce — nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale województwo — może za wyjątkiem powiatu Łódzkiego — ma jeszcze charakter wybitnie rolniczy chociaż zdradza już skłonności do przejścia na intensywny typ gospodarki rolnej: sadownictwo, warzywnictwo, uprawa roślin leczniczych, przemysłowych, kwiaciarstwo i uprawa wczesnych warzyw i jarzyn.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przewiduje zorganizowanie w każdym województwie 2—3 ośrodków uprawy roślin leczniczych (o powierzchni 30 do 100 ha) oraz dwu (na cały kraj) Zakładów doświadczalnych — jednego na niżu, drugiego w górach.

27 szkół Województwa Łódzkiego otrzymało nasiona rumianku, prawoślazu, waleriany oraz sadzonki mięty pieprzowej w celu założenia pokazowych ogródków szkolnych. Prace porządkowe i uzupełniające prowadzone są również w Ogródku Szkolnym na Źródliskach, gdzie dużo uwagi będzie poświęcone roślinom leczniczym.

Miejmy przeto nadzieję, iż zielarstwo w Polsce będzie nie tylko modnym hasłem lecz poważną gałęzią naszej gospodarki rolnej.

Wyścig na Zachód

(Dokończenie ze str. 4-ej)

pracy, a nie na żulików spod ciemnej gwiazdy, „szabrowników" i kanciarzy, którzy nie sieją i orzą, ale plony i to obfite chcą zbierać. Miasta nasze na Śląsku czekają na kupców i rzemieślników, wsie na rolników i przemysłowców drobnych. Tych wszystkich uczciwych pracowników powitamy zawsze z sercem całym i okażemy im wszelką najdalej idącą bratnią pomoc i opiekę. Wszystkich innych będziemy albo, jak się to dotąd praktykuje, wyrzucali ze Śląska, lub też osadzali w obozach pracy, albowiem w Polsce dzisiejszej nie ma miejsca dla darmozjadów i próżniaków.

EDWARD WRÓBLEWSKI

Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu

Państwo, jako organizm składający się z pewnej ograniczonej ilości jednostek ludzkich w dążeniu do osiągnięcia jak najlepszych form ustrojowych, musi w zasadzie opierać swoją strukturę na prawach przyrodniczych.

Człowiek jest mocno związany z przyrodą i ze wszystkim co go otacza, bowiem sam stanowi jej część składową, trudno więc sobie wyobrazić, żeby społeczne formy ustrojowe jakie tworzy daleko odbiegały od praw nim rządzących.

W okresach przewrotów i wojen następuje chwilowe zaburzenie oraz zachwianie równowagi zarówno praw społecznych jak i przyrodniczych. Wojna jest zjawiskiem anormalnym, a więc pewnego rodzaju chorobą ludzkości, po której, jako naturalny wynik następuje rekonwalescencja — pokój. Nieuniknionym rezultatem każdej wojny jest ogólny upadek etyki i rozluźnienie obyczajów.

Struktura organizacyjna pracy w okresie wojny jak również cała gospodarka, dostosowana do wymogów militarnych, ma specjalny charakter i nie może być zachowana w normalnych warunkach życia pokojowego.

Ciężar odpowiedzialności za losy zbiorowości ludzkiej, dźwigany w czasie wojny przez jednostki w osobach dowódców i różnych dyktatorów „z bożej łaski", musi być odebrany i przerzucony na barki mężów zaufania społeczeństwa, w osobach reprezentantów ugrupowań, wyłonionych przez stronnictwa polityczne i organizacje społeczne, w proporcjonalnym stosunku do faktycznego stanu liczebnego warstw społecznych.

Jak najdalej idąca kontrola społeczna, oparta na wypracowanych zdrowych wzorach własnych, szeroki udział w życiu publicznym całego społeczeństwa z wyjątkiem elementów wstecznych, zapewni narodowi dobrobyt, równowagę w stosunkach gospodarczych, ponadto wpłynie wybitnie na przyśpieszenie procesu dojrzewania kultury.

W historii przewrotów społecznych odróżniamy dwie formy ustrojowe: demokrację, opartą na zdrowo pojętym udziale ludu w rządzeniu państwem i ochlokrację, z przewagą władzy tłumu nad rozumem. Doświadczenie uczy nas, że oddanie władzy jednemu człowiekowi lub w krańcowym przypadku — ulicy, jest dla narodu zgubne.

Społeczeństwo podlega tym samym prawom hierarchicznym co i człowiek. W organiźmie pojedyńczego człowieka głowa jest najdoskonalszą częścią składową i służy do myślenia, ręce do pracy, nogi do chodzenia, inne zaś części pośledniejsze do funkcji ściśle określonych. Taki sam rozumny i naturalny układ jest prawem całej ludzkości. Na poszanowaniu tego prawa naturalnego, w oparciu o jego niezmienną doskonałość, narody mądre budują swój dobrobyt, potęgę i kulturę.

Człowiek bez nóg i rąk może jeszcze żyć i tworzyć, lecz bez głowy lub bez serca — umiera choćby wszystkie inne organa były zdrowe i silne. To samo dzieje się z narodem.

Co się stanie, gdy mózg umiejscowi się w żołądku, a przysłowiowy palec z buta zajmie miejsce mózgu? Komentarze zbędne. Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu — stara zasada lecz wiecznie aktualna. Doświadczenie czerpane z historii wielkich rewolucji nauczyło nas, że tylko tam tworzą się wielkie dzieła gdzie zdrowy rozum, fachowo przygotowany, z silną ręką w parze, budują nową rzeczywistość.

I tak, jak każdą część swego organizmu, bez względu na wykonywaną przez nią czynność, otaczamy dbałością, słusznie rozumując, że złe funkcjonowanie któregokolwiek organu odbije się ujemnie na naszym zdrowiu, tak samo w życiu społecznym, na wszystkich szczeblach drabiny zawodowej, obowiązuje wzajemny szacunek, dbałość o zdrowie i zdatność, od najwyższego do najniższego stopnia służbowego.

Hierarchia uzdolnień fachowych niezależnie od ustroju politycznego i bez względu na to jaki on jest, musi być zachowana. Tego wymaga normalny bieg życia narodu, dobro i przyszłość państwa.

Stanisław Barycz

Rozmowy ze samym sobą

(Kronika tygodniowa).

Warszawiacy chodzą po Łodzi jak na szczudłach. Sam to często odczuwam. Rzucam okiem w perspektywę ul.. Marszałkowskiej. A tu – Katedra Łódzka lub Plac Wolności. Inne wieże, inne kształty placów. I natychmiast miraż znika. Kroczę już przytomnie – w obu kierunkach – po Piotrkowskiej, jak na szanującego się łodzianina przystało. Mieszkanie, rzadko **już** zdobyte, częściej **do** zdobycia, solennie obiecane, a na razie – kąt w większym mieszkaniu, cudzym. Obiad – stołówka. Człowiek wstaje od stołu głodny. Pobory miesięczne kończą się między 10 i 15, a w drugiej połowie – życie na kredyt, pożyczki, braki, czekanie na 1 miesiąca następnego. I tak wkółko od owego lutego r. 1945, kiedy do wolnej już Łodzi, na szczęście całej i oczyszczonej z ohydy „Litzmannstadtu", zaczęły spływać rzesze warszawiaków – zrujnowanych wysiedleńców, funkcjonariuszów państwowych i artystów, kupców i rzemieślników, a przede wszystkim przedstawicieli wielu wolnych zawodów, adwokatów, lekarzy, dentystów, inżynierów, publicystów... Kto był pierwszy, ten był lepszy. Znalazł zajęcie oraz mieszkanie i meble i urządzenie domu po Niemcach. Kto się spóźnił, ten biedował i bieduje do dzisiaj. W położeniu nader ciężkim są nie tylko warszawiacy, ale chyba nie bez podstawy wysuwam ich na czoło inteligencji pracującej Łodzi, gdyż ci inni, łodzianie, wrócili do dawnych – własnych czy też bliskich – kątów. Mają tu krewnych, znajomych w mieście lub pod Łodzią. A my? Jesteśmy jak te ptaki wędrowne, co przysiadły na gałęzi i rozglądają się, czy ich czasem poszum silniejszego wietrzyska z tego czasowego miejsca przytułku znowu nie spędzi.

Ale z tego losem przeznaczonego współżycia warszawiaków i dawnych łodzian wynikną skutki, nad którymi w kołowrocie szarego i ciężkiego jeszcze dnia codziennego mało kto się zastanawia.

Łódź była, jest i będzie stolicą fabryczną Polski. Robotnik – to jej właściwy **gospodarz**, nie zaś dawny wyrobnik fizyczny, wyzyskiwany przez polskich i niemieckich magnatów przemysłu włókienniczego. Ale obok niego współgospodarzem staje się również inteligent pracujący **nowego typu**, pionier demokracji zespolonej, współbudowniczy jakże odmiennej od poprzedniczek III Rzeczypospolitej!

Viribus unitis stają się oni odbiorcami i współtwórcami nowej kultury polskiej Łodzi. I przed wojną miała ona teatry i koncerty, ale nie takie jak obecne. Natomiast teraz dopiero stanie się ów dawny „Manchester" polski siedzibą niektórych najwyższych władz państwowych i społecznych, a równocześnie ośrodkiem wyższych zakładów naukowych i organizacyj artystycznych. Tego przesunięcia skali swego zbiorowego życia na wyższy poziom nie dokona Łódź wyłącznie własnymi rękoma. Dopomagają w tym względzie osiadli w jej gościnnych murach, wilnianie i lwowianie, przede wszystkim zaś – warszawiacy. Ta współpraca – to zarazem nowicjat ich nowego współobywatelstwa łódzkiego, dla wielu zapowiedź zrośnięcia się z Łodzią na zawsze.

Tej nowej Łodzi – centrum, nie tylko przemysłu, lecz i nauki i sztuki polskiej, tej nowej Łodzi, szlachetnie rywalizującej i w sferze ducha z bohaterską Warszawą, braknie jeszcze perspektywy, braknie jeszcze tradycji. To przecież zrozumiałe. Ale już się zarysowywują kontury znamiennej przyszłości. Rodzą się pomysły, umacniają inicjatywy, krzepną ambicje, tym razem szlachetne ambicje.

Łódź jest obecnie w stanie głębokiej koniecznej przemiany, lecz większość łodzian nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy. Warszawiacy, z których wielu już nastawiło się na nowy miejscowy „patriotyzm łódzki", czują to silniej i bliska przyszłość udowodni, że się chyba nie mylą.

* * *

Ale obok tych **przyszłych** blasków, ileż **teraźniejszych** cieni, ileż dowodów tej strasznej spuścizny okupacyjnej, z którą bez litości walczyć należy: szabrownictwo, niesłowność, tolerancyjny stosunek do łapownictwa, cyniczne „spryciarstwo" i owe podstawianie nogi bliźniemu, kiedy można i gdzie tylko można. A na tej wklęsłej stronie źwierciadła obecnego życia Łodzi niejeden warszawiak upodobnił się od razu do łodzian i odwrotnie.

Ale chwała Bogu, że to mniejszość i, w całokształcie obliczeń, znikoma mniejszość. Zdrowy instynkt większości da sobie z nią w końcu radę. Uczciwy łodzianin poda rękę uczciwemu warszawiakowi i **społem** uzdrowią nienormalne w wielu dziedzinach stosunki a obydwaj mają prawo oczekiwać, że władze państwowe i samorządowe otoczą wreszcie te dobre usiłowania właściwą skuteczną opieką.

O szczegółach tych kilku „blasków" i kilku „cieni" Łodzi napiszę w kronice tygodniowej – specjalnej, temu tematowi wyłącznie poświęconej, gdy będzie nieco chłodniej. Dziś – stanowczo na to za gorąco i dla autora i dla czytelnika

Witold Łukaszewicz

Udział Polaków w Wielkiej Rewolucji Francuskiej

(Na marginesie 156-tej rocznicy)

Klub Jakobinów nie powstydził się nawet otworzyć nagle gościnnych podwoi na przyjęcie Szczęsnego Potockiego z prezentacji księcia Chartres; a największy wróg ustawy majowej za pieniądze rosyjskiej Melue de la Touche, były redaktor w 1791-92 Gazette dę Varsovie, cichy reprezentant Targowicy, był sekretarzem Komuny Paryża!

Nic dziwnego zatem, że „Polska w realnych rachubach politycznych nowej Francji rewolucyjnej, tak samo zupełnie jak starej monarchistycznej, pozostała przedmiotem lekceważonym, conajmniej przypadkowo uwzględnianym do wyzyskania go bez miłosierdzia i co gorsza bezrozumnie". Wszystkie zmieniające się po sobie czynniki rządzące we Francji rewolucyjnej, tak w opinii publicznej jak i w rządzie: orleaniści, żyrondyści, dantoniści, robiespierryści — ustosunkowali się do Polski egoistycznie i bez sentymentów. Wystarczy tylko krótkie zestawienie wypadków:

Wiosna — 1792. Wypowiedzenie wojny przez Francję Austrii i przez Katarzynę Polsce.

Lato — 1792. Obalenie ustawy majowej przez Rosję w Polsce i tronu burbońskiego w Paryżu powstańczym.

Jesień — 1792, Rozpoczęcie negocjacji podziałowej prusko - rosyjskiej w sprawie Polski, najazd prusko - austriacki na Francję.

Pomiędzy tymi wypadkami istniała głęboka zależność przyczynowa. Francja rewolucyjna w niebezpieczeństwie została uratowana przez ginącą Polską. Prusy i Austria a zwłaszcza Rosja, zajęta „egzekucją" nad Wisłą — nie mogły całej swej uwagi i siły użyć do powalenia Francji. Walka i targi między wrogami Francji o łup Polski — to przyczyna zwycięstwa Francji nad koalicją absolutystyczną. Francja rewolucyjna, pertraktując w r. 1793 z Prusami, wyraźnie podkreślała swe désinteressement w podziale Polski za cenę odstępstwa Prus od koalicji, nie zdając sobie sprawy, że rozbiór Polski miał być wstępem do podziału Francji. Giętki język dyplomatyczny francuski nawet nie starał się osłodzić pigułki polskiej.

*

Obojętnością i egoizmem płaciła Francja rewolucyjna za krew przelaną Łazowskiego, Miączyńskiego, Ubielskiego, R. Lubomirskiej; za wysiłki Mazewskiego, J. Potockiego, Tadeusza Mostowskiego, W. Turskiego, Maliszewskiego, St. Augusta i wielu innych. — Część z nich uznali przywódcy rewolucyjni Francji w okresie terroru za intrygantów i posłali pod gilotynę. Pozostały tylko po nich długie protokóły w Archives Nationales w aktach trybunału rewolucyjnego.

Tylko lud paryski, sankiloci, przekupnie i drobni rzemieślnicy a zwłaszcza chłopi bretońscy długo, bardzo długo uważali Polaków pokroju Łazowskiego za bohaterów i przybierali jego nazwisko jako pseudonim w walce ze swymi wrogami w dobie Rewolucji.

Zamordowany przez reakcję żyrandystowską w nocy z 22-23 kwietnia 1793 r. Klaudiusz Franciszek Łazowski, kapitan kanonierów, komendant sekcji Finisterre-Gobelins, został pochowany z honorami jako bohater Rewolucji.

Program pogrzebu w dn. 28 kwietnia był wspaniały. Wszystkie sekcje Paryża, sankiloci, stowarzyszenia ludowe, Komuna w komplecie, klub Jakobinów, zgromadzenia wyborcze okręgów, wojsko, gwardia narodowa wzięły w nim udział.

Ciało Łazowskiego przy dźwiękach muzyki wniesiono do sali obrad Komuny w Hotel de Ville. Mer Fleuriot - Lescot powitał zwłoki i zaproponował zebranym członkom Komuny, aby zadoptowali córkę Łazowskiego, co zostało przyjęte jednomyślnie. Blin, zobowiązał się do bezpłatnej edukacji córki. Na gmach Komuny wciągnięto nową trójkolorową flagę. Sekcja Finisterre — zachowała serce Łazowskiego jako „ojca wolności". Poczym pochód udał się na plac Karuzelski w Tuilleriach i tu obok drzewka wolności złożono do grobu śmiertelne szczątki zasłużonego Polaka. Nad mogiłą przemawiał entuzjastycznie Robespierre, wzywając obecnych do pomszczenia śmierci Łazowskiego. „Łazowski był uosobieniem ludu" — to najwyższa pochwała z ust wodza Rewolucji.

18 listopada 1793 r. biust Łazowskiego, dłuta Curtius, uroczyście został umieszczony w sali obrad Komuny.

Tak uczciły masy Paryża Polaka — rewolucjonistę. —

Śmiało możemy powiedzieć, nie popełniając błędu i nie kierując się sentymentami, ani dumą narodową, że Polacy obok wielu innych cudzoziemców wnieśli dynamizm do Rewolucji, stanowiąc jej ajbardziej wartościowy aktyw.

I to, że przetrwała zwycięsko Rewolucja ogniową próbę walki ze spiskiem monarchistycznym wewnętrznym i zagranicznym; to, że hasła jej zwyciężyły i podbiły świat — było w dużej mierze zasługą Polski ginącej i Polaków. —

Odnawiając stosunki dyplomatyczne między odrodzoną Francją i Polską po nawale hitlerowskiej, należy na ten kapitał zakładowy, kapitał walki o prawa człowieka i obywatela, o wolność ludów i ras — zwrócić baczną uwagę i wyzyskać go dla pełnego i szczerego współżycia obu narodów. —

JAROSŁAW JANOWSKI

Coraz głębiej w życie

Nawet w czasach, gdy sztuka służyła do upiększania życia wielkich i możnych tego świata, uświetniając monarsze czy papieskie dwory, trafiały się umysły twórcze, kierujące ostrza swych ataków przeciwko wpływowym grupom, walczące ze wstecznictwem i objawami Ciemnogrodu.

Zresztą różni bywali mecenasi i protektorzy. Niektórzy wyczuwali, że w promieniach sztuki sami zyskują na znaczeniu.

Pamiętajmy, że ongiś pisarz obejmował swymi zainteresowaniami niezmiernie szerokie dziedziny życia. Taki Arystoteles nietylko wypowiadał się jako krytyk, twórca teorii, lecz był prawdziwą encyklopedią ówczesnej wiedzy. Był — uniwersalistą. Niedarmo jeden z autorów francuskich z końca XVIII w. oświadczał, że w epoce pierwotnej — poezja i filozofia stanowiły jedność i wszelka mądrość zamknięta była w poematach.

W miarę postępów nauki, coraz świetniejszych odkryć, przeobrażających życie codzienne następował wciąż głębszy podział na specjalności. Gdy dawniej wiedza przyrodnicza opierała się na dość powierzchownych obserwacjach — okres odrodzenia wraz ze zbliżeniem się do człowieka, do jego natury — przenosi punkt ciężkości od założeń teoretycznych, od abstrakcyjnego ideału ku człowiekowi pełnemu, z krwi i kości.

Dążenie do fachowości

Artysta nie może pod grozą wpadnięcia w dyletantyzm uprawiać wszystkich dyscyplin sztuki i wiedzy ludzkiej! Wyjątki nie obalają reguły. Jakiż umysł współczesny mógłby ogarnąć wiedzę Jeansa, Skłodowskiej i talent jakiegoś Balzaka?

A więc — specjalizacja, dążenie do fachowości w swoim zakresie! Tego rodzaju tendencja — każdy na swoim podwórku — mogłaby prowadzić do odosobnienia, stracenia kontaktu z całokształtem życia. Toteż sztuka nowoczesna, podkreślając i godząc się z potrzebą fachowości — zdradza chęć obejmowania coraz szerszych zjawisk współczesności. Nie zadawala się uprawianiem jedynie, niby skrzętny ogrodnik swej grządki. Wkracza śmiało i z rozmachem w życie codzienne.

Ale dzieje się to inaczej, niż w epoce uniwersalizmu. Teraz nie jeden człowiek zamienia się w żywą encyklopedię, lecz różni fachowcy docierają z twórczością tam, gdzie przedtem panowała dowolność i brak kontaktu ze sztuką.

Szeroki zasięg sztuki

Spójrzmy na ulicę wielkiego miasta: staje się ona znamiennym wyrazem teraźniejszości. Takie czy inne fasady domów, szyldy sklepów, wreszcie oświetlenie ulic i wystaw składają się na charakterystyczny obraz całości urbanistycznej.

Sztuka dzisiejsza wkracza także do domów mieszkalnych, do biur, urzędów i warsztatów pracy, nadając im swoje piętno. Pewno, że dużo jeszcze do zrobienia na tem polu, zwłaszcza po straszliwych spustoszeniach wojennych. Ale faktem jest, że artystę wiążą dziś potrzeby społeczne daleko bardziej, niż w okresie, gdy sztuka kroczyła zdala od tak „prozaicznych" spraw, jak np. plakaty reklamowe, czy estetyka sklepów.

Styl nowoczesnej architektury, usiłujący połączyć pomysły twórcze z celem praktycznym nie ogranicza się bynajmniej do „dekoracji" wnętrz, lecz sięga głębiej, zmuszając do odpowiedniego rzutowania projektów architektoniki całych domów czy bloków mieszkalnych. Zaprzęga do pomocy — światło naturalne i sztuczne. Obok słońca — elektryczność, neon.

Dziennikarstwo jako sztuka

Wiek XX jest widownią olbrzymiego rozwoju prasy. Dziennikarstwo, wywodzące swój rodowód ze sztuki oratorskiej i epistolarnej, czyli wypływając z pasji dyskusyjnej, polemicznej oraz z potrzeby wymiany poglądów i zwierzeń (listy) — zawdzięcza swój błyskawiczny rozwój maszynie rotacyjnej, umożliwiającej odbijanie setek tysięcy, a nawet milionowych nakładów.

Okres rewolucji francuskiej oznaczał punkt kulminacyjny, a zarazem schyłek sztuki oratorskiej. Natomiast ożywiona wymiana listów w XIX wieku (czego dowodem: tomy korespondencyj Mickiewicza czy Krasińskiego) — zamiera obecnie prawie całkowicie, wyparta przez publicystykę prasową i radiową.

Nowoczesne dziennikarstwo, przyciągając do siebie wybitnych pisarzy, znajdujących tu pole do wyładowania temperamentu polemicznego, jak również do formułowania treściwych sądów na temat współczesności — staje się nowym gatunkiem sztuki. Dobry dziennikarz musi posiadać zdolność szermowania słowem a przytem organizację psychiczną, czułą na przemiany, zachodzące dokoła niego. Nie każdy pisarz znajdzie w dziennikarstwie ujście dla swego talentu.

Dzięki wynalazkowi technicznemu

W początkowym okresie „maszynizacji" artyści lękali się mnożących się maszyn, widząc w technice niebezpieczeństwo dla „pięknych" nastrojów. Dopiero później odnaleziono drogę współżycia.

Doszło nawet do tego, że jesteśmy dziś świadkami narodzin nowych „dyscyplin" estetycznych, powstałych wyłącznie dzięki wynalazkowi technicznemu. Mam na myśli kino i radio.

Jakkolwiek kino grzeszy częstokroć przeciw wymaganiom rzetelnej sztuki, idąc po linii najmniejszego oporu, tkwi w nim możliwość stworzenia wizji, zespolonej z dźwiękiem. Mieliśmy próbki tego gatunku, bardzo odmiennego od sztuki scenicznej.

Wreszcie — udoskonalenie radia (w ostatniem ćwierćwieczu) przyczyniło się do powstania swoistego „rodzaju": słuchowisk i reportaży radiowych.

O czem świadczy to wszystko? — O tem, że sztuka, nie ograniczając się do muzealnych, zabytkowych, szacownych gablotek, wyczuwa puls życia współczesnego i usiłuje nań odpowiadać po swojemu.

„Głos lasu"

Dobrze się stało, że nareszcie ukazało się pismo o lesie, tej niezmiernie ważnej dziedzinie naszego życia gospodarczego. niedocenianiu roli lasu w odbudowie kraju, która się kształtuje na ruinach, jakie nam zostawił okupant, świadczy o braku zainteresowania niemal całego społeczeństwa.

Wiemy mniej więcej w jakim stanie wróg zostawił nasze lasy; jeśli nie wiemy, możemy się domyśleć, patrząc na zniszczenia otaczające nas. Ale czy wiemy w jakich warunkach pracuje leśnik? Czy wiemy jaki wysiłek wkłada w montowanie gospodarki leśnej? Czy wiemy co się dzieje w dalszym ciągu w lasach? Nie wiemy! I prawdę mówiąc nie interesujemy się tym prawie zupełnie. A tu leśnik woła o ratunek. Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych występuje do Rządu z memoriałem, w którym żąda wydania surowych zarządzeń, zarządzeń najsurowszych, bo... codziennie setki tysięcy metrów sześciennych drewna rabuje się z lasu.

Rabunek lasu, który jest produktem długodystansowej hodowli, w fatalny sposób odbije się na odbudowie miast, osiedli, wsi, przemysłu. To już nie ludzie ciemni, nieuświadomieni dopuszczają się tych rabunków, ale ludzie złej woli, element aspołeczny, i nic dziwnego, że Administracja Lasów Państwowych domaga się wysokich i najwyższych wymiarów kary za tego rodzaju przestępstwa.

Zrozumiejmy nareszcie czym jest dla nas las, ten nasz nieoszacowany skarb narodowy, ten nasz żelazny, wiecznie odradzający się kapitał, te wreszcie nasze schroniska i fortece z czasów okupacji niemieckiej, dla których powinniśmy mieć szacunek i miłość.

Abyśmy dokładniej zrozumieli rolę i znaczenie lasu w naszym życiu społecznym, przeczytajmy sobie „Głos Lasu". Właśnie ukazał się jego Nr. 1, wydany w Łodzi przez Organ Związku Zawodowego Robotników i Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego.

K. TRUCHANOWSKI

Min. Wilanowski w Łodzi

Powrócił do Polski i zawitał do naszego miasta ob. mec. Stefan Wilanowski, pierwszy przedstawiciel Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego przy rządzie Wielkiej Brytanii.

Mec. S. Wilanowski, znany przedwojenny działacz ludowy, jeden z przywódców Str. Ludowego, pierwszy na emigracji londyńskiej zgłosił akces do PKWN i został mianowany przedstawicielem pierwszego naszego rządu w Londynie, na którym to stanowisku przetrwał do ostatniej chwili.

Piszcie o swych bolączkach do „Tygodnika Demokratycznego"

Z prądem i pod prąd

O nierobach słów kilka

Jak świat światem, zawsze w każdym społeczeństwie istniały Roby i Nieroby. Roby, to ta większość poczuwająca się do obowiązków, Nieroby zaś to grupa pasożytów, szkodników, żyjąca z owoców pracy Robów.

Żadne dziejowe kataklizmy, trzęsienia ziemi, wojny, zarazy itp., nie zdołały wytrzebić grupy Nierobów, wprost przeciwnie sprzyjały rozwojowi liczebnemu tego bractwa niebieskich ptaszą.

I obecnie, po okresie 6-letniej wojny, która kosztowała miliony ofiar, która zabrała tysiące mózgów i rąk tak potrzebnych do odbudowy kraju, spotykamy coraz więcej Nierobów. Widać ich spacerujących po Piotrkowskiej, względnie rozbijających się dorożkami z lokalu do lokalu. Pełno ich w restauracjach, cukierniach i dancingach. Siedzą pyszni przy stołach suto zastawionych, patrząc z pogardą i ironią na ludzi pracy.

Do nich nie przemówią wzniosłe idee, ani hasła. Dla nich bowiem nic nie istnieje poza pieniądzem.

W momencie, gdy cała Polska porusza się w rytmie pracy nad odbudową kraju, gdy każdy uczciwy obywatel spełnia swe obowiązki, nie możemy pozwolić, by istniała wśród nas grupa ludzi-Nierobów, żyjących z nieznanych dochodów.

Czas skończyć z ludźmi o pustych głowach, ale za to pełnych kieszeniach (wypchanych pieniędzmi zdobytymi na szabrze), czas dać im pożyteczne zajęcie, które nauczy ich szacunku dla pracy. Zatrudnijmy ich przy żniwach na zachodzie. Tysiące hektarów ziemi oczekuje na ręce, które zbiorą plony.

JANUSZ W—al

Przegląd kulturalny

— W taki upał i do tego w południe niedzielne nie myślę pocić się na poranku poezji i pieśni, choćby urządzanym przez Teatr Wojska — tak zapewne rozumował niejeden łodzianin, albowiem widownia była pustawa. Jednakowoż ci, których nie odstraszył upał mogli stwierdzić, że w teatrze oddychało się wcale przyjemnie.

Organizatorzy poranku odrazu uderzyli w najwyższy ton, rozpoczynając od wielkiej improwizacji z „Dziadów" (w ujęciu Wyspiańskiego), a zaraz potem przechodząc do monologu Kordiana na górze Mont Blanc.— Mickiewicza interpretował ze skupioną pasją znakomity praktyk sceny, Wojciech Brydziński. Słowackiego — utalentowany przedstawiciel młodszego pokolenia, Marian Wyrzykowski, wydobywając z tekstu barwę i kwiecistość słowa.

Zofia Mrozowska, którą poznaliśmy jako pełną wyrazu Stellę w „Fantazym', odtworzyła z finezją fragment roli Infantki z „Cyda" Corneille'a — Wyspiańskiego.

Brydziński zbierał również oklaski za wygłoszenie rozdziału z „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego", o niesłychanie aktualnym wydźwięku. Marian Wyrzykowski — za wybornego „Sklorza" z „Powsinóg beskidskich" Zegadłowicza oraz onomatopeiczny wiersz o dzwonie Aleksandra Maliszewskiego.

Z pozycji, które utrwaliły się szczególniej wśród słuchaczy, należy wymienić wykonanie pieśni Szuberta i Karłowicza przez Marię Bielicką, występ pieśniarsko - recytacyjny Jadwigi Gosławskiej i beztrosko uśmiechniętą Muzę Ireny Górskiej.

***

Robotniczy Dom Kultury im. L. Waryńskiego („Scena Robotnicza") milczał przez 6 lat. Ostatnią rzeczą, jaką tu wystawiono jeszcze w roku 1939, nim na scenę życia wtargnął brunatny najeźdźca byli „Krzyżacy". Obecnie podjęto na nowo pracę niebyle czem: pierwszą sceną „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego (epizod w szkole podchorążych) i dwoma scenami z „Kordiana" (spisek koronacyjny i scena ze strachem i imaginacja w zamku królewskim).

„Scena Robotnicza" opiera się (z wyjątkiem reżysera i wykonawcy ról Wysockiego i Kordiana) na amatorach. Wybór tych właśnie niełatwych fragmentów świadczy o chęci niecofania się przed trudnościami, a równocześnie zaakcentowania duchowego pokrewieństwa z dziełami, pulsującymi gorącą apoteozą wolności. Ta piękna uwertura spotkała się z żywym oddźwiękiem widzów.

W ten sposób, zdaje się, rozstrzygnięto pytanie, postawione z tej sceny w inauguracyjnym przemówieniu Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, czy idea naszych wielkich poetów zdoła przemówić przez fragmentaryczne skróty. Dziś, gdy dopieroco otrząsnęliśmy się ze zmory bezdusznej tyranii — słowa pisarzy, walczących o lepsze jutro narodu budzą zrozumiały rezonans.

Oczywiście, nie znaczy to, żeby „Scena Robotnicza" nie miała sięgać po inny, lżejszego kalibru repertuar. Teatr jest nie tylko kazalnicą, lecz także rozrywką dla człowieka pracy.

***

Ludwik Sempoliński z powodzeniem nawiązał kontakt z publicznością łódzką na wieczorze w „ogródkowym" teatrzyku „Bagatela". To się nazywa rozmach! Tyle się słyszy biadoleń na temat braku odpowiednich pomieszczeń dla imprez teatralnych, tyle przeszkód piętrzy się ponoć na ich drodze — a tu zjawia się człowiek żywotny i pełen wiary we własne siły i — słuchajcie!—otwiera sobie nową scenkę, dając na pierwszy ogień samego siebie na pożarcie.

Tak, Sempoliński postanowił stoczyć dosłownie ‚solową' bitwę t. zn. stanąć sam przeciwko tysiącom par oczu i uszu... — Potem zmontuje zespół w „Bagateli", a tymczasem przypomniał starym bywalcom wypróbowane piosenki i monologi, będące dzisiaj dla wielu nowością.

Jak czujnie reagowano na widowni o tym może świadczyć fakt, że kiedy w przeglądzie dawnych melodyj pojawiło się zdanie o ulicach warszawskich: „Ach, jakże mi was żal" — sala zabrzmiała brawami, kwitując zręcznie podaną pointę.

***

Skutkiem powojennego zmieszania ludności, a przede wszystkim rozproszenia warszawiaków, którzy licznie osiedlili się w Łodzi — pojęcie „publiczności łódzkiej" jest narazie dość płynne. Co trzeci łodzianin okazuje się warszawiakiem, mylącym z nałogu ulicę Piotrkowską z Marszałkowską.

Łodzianinem stał się także — Władysław Walter. Zorganizował on rewię objazdową, której punktem wyjściowym jest Łódź. Otóż nazwisko, sylwetka i mowa Waltera tak były zrośnięte z Warszawą, że stały się, podobnie jak u Wiecha, niejako powinowate.

Patrząc na Waltera, „odstawiającego" z właściwym mu humorem swój typ w łódzkim kinoteatrze „Polonia", wydało mi się przez chwilę, że siedzę gdzieś na Nowym Świecie.

I tak się rozmarzyłem wspomnieniem Warszawy, że zapomniałem o recenzji.

JAROSŁAW JANOWSKI.

Z WYDAWNICTW

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Bałtyk" ukaże się wkrótce „Informator i Plan Wielkiej Łodzi" w opracowaniu Maksymiliana Serwińskiego.

Na estradzie koncertowej

I.

Czwarty skolei koncert symfoniczny obejmował I symfonię C-dur op. 21 Beethovena. Dzieło należy do pierwszego okresu działalności kompozytorskiej mistrza i nie zwiastuje przyszłej potęgi V-ej symfonii. „Lwi pazur" dopiero daje się zauważyć w finale...

Atrakcją miał być koncert skrzypcowy D-moll Henryka Wieniawskiego op. 22. Wspaniałe to dzieło, napisane przez sławnego naszego wirtuoza i przezeń wykonane na obydwuch półkulach globu, należy nie tylko do pięknych, ale i trudnych. Wieniawski za życia jeszcze przez wielbicieli porównywany do Paganiniego w tym koncercie jakgdyby świadomie zgromadził trudności i „przeszkody", które pokonać może — artysta skończony... Tego zadania podjęła się młoda wiolinistka Bronisława Rotsztatówna. Zakończył koncert „Kaprys hiszpański" — Rimskiego-Korsakowa. Kompozycja „tęczowo kolorowa", napisana w okresie, gdy tworzył równocześnie przepiękną „Szecherezadę".

Dwa elementy wysuwają się na plan pierwszy: bogactwo melodii i koloryt instrumentacji. Orkiestrę prowadził sprężyście Dyrektor Łódzkiego Konserwatorium Kazimierz Wiłkomirski, znany jako świetny wiolonczelista.

W Konserwatorium odbył się **pierwszy występ znakomitego pianisty Stanisława Szpinalskiego,** laureata I-go Konkursu Chopinowskiego. Koncert ten poprzedzały rożmaite wieści, że Szpinalski był uczniem samego Mistrza Paderewskiego, że grał więcej poza granicami kraju, niż w Polsce (nawet za Oceanem), że niedawno został zaproszony do Moskwy jako pierwszy artysta polski, że przeto jest pianistą niepoślednim i t. d. To, cośmy usłyszeli na recitalu niedzielnym przeszło wielokrotnie najśmielsze oczekiwania.

Bogaty i obfity aż do rozrzutności program koncertu obejmował utwory od Bacha do... Szeligowskiego i ormianina Chaczutariana włącznie. Były to kompozycje różnych epok i stylów. Zdumiewającą jest nie tylko technika czy interpretacja poszczególnych utworów jak np. Appassionaty Beethovena, a potem cykl „cudów Chopinowskich a bardziej jeszcze nieskazitelna czystość oraz idealny rysunek frazowania — to jeden z licznych atutów sztuki pianisty.

II.

W Domu Kultury Robotniczej odbyło się **przedstawienie Włoskiej Rewii** w wykonaniu znajdujących się w naszem mieście jeńców wojennych narodowości włoskiej. Przy nabitej wielkiej widowni, na tle pięknych dekoracji (Neapol i Capri) usłyszeliśmy koncert pieśni i piosenek włoskich. Co wykonawca to śpiewak z bożej łaski i prawdziwego zdarzenia. O jednym z nich, A g o s t i n o, z pewnością jeszcze usłyszymy jako o sławnym śpiewaku.

Mimiczny skecz „U cyrulika" wzniecał salwy śmiechu. Wzruszająca piosenka, powracającego do domu z wojny żołnierza, śpiewana klęcząc u stóp Matki — wywołała u nie jednego łzy... Znakomitym był konferensjer, zapowiadający po włosku i po polsku.

Bolesław Busiakiewicz

Przed premierą
w Teatrze Wojska Polskiego

Najbliższą nowością Teatru Wojska będzie sztuka ze współczesnej literatury radzieckiej „NIESPOKOJNA STAROŚĆ" Leonida Rachmanowa, w reżyserii Mariana Wyrzykowskiego i Aleksandra Zelwerowicza, który ukaże się w popisowej roli profesora Poleżajewa. Partnerką jego będzie Zofia Małyniczówna.

Obok działalności na terenie teatru T. W. P. daje liczne koncerty i widowiska w fabrykach i świetlicach fabrycznych w Łodzi i poza Łodzią. Orkiestra T. W. P. oraz soliści koncentrują co tydzień w szpitalach wojskowych i cywilnych.

Teatr W. P. nie poprzestaje na działalności w Łodzi, dając np. szereg przedstawień „ŚWIĘTOSZKA" w innych miastach (Piotrków, Pabianice, Włochy pod Warszawą itd.) oraz szereg koncertów i wieczorów poetyckich.

JAN PIOTROWSKI

Robotnik i literaci

Fraszka

Że moda w robotnikach widzieć dzisiaj braci,
Odmienić chcą stosunek do nich literaci
I każdy, pełen natchnienia,
Tak odmienia:
„Robotnik! Dla robotnika!
„Koniecznie robotnikowi!
„My także wszak z robotnikiem!
„Więc... tego, o, robotniku!"
— — — — — — — — —
I — już po krzyku!

FRASZKA NA LEKARZA

„Pan się przejmujesz i narzekasz...
Z pogodą przyjmuj nawet stratę!"
Tak radząc pacjentowi — lekarz
Z pogardą przyjął swą zapłatę.

Alicja Dryszkiewicz

Łódź — miasto niepokonane

I.

Wpłynęłaś jak łódź Piotrowa; w szumie i gwizdach wiatru, w groźnych pianach lotnego czasu, między fale lasów i wzgórz błękitnych od wschodów, opalowych od mgieł poranków — miedzianych czerwienią kuli zachodzących słońc. Płyniesz miasto potężne pod masztami kominów wymierzonych w niebo.

Wieziesz miasto niepokonane lud swój, poświęcony pracą i chlebem.

Noc krótkotrwała minęła. Strach zły przeminął.

Zakołysałaś się lekko radosnym oddechem wolności.

Zaczerwieniłaś się krwią rozpiętych żagli.

Ręce rzuciły w niebo — drgające srebrem lotu mewy miasta — białe gołębie.

Ulice.

„Dwadzieścia złotych! Tylko dwadzieścia złotych albo czterdzieści marek, tylko dwadzieścia złotych...".

Wyciągam rękę — spis ulic miasta Łodzi.

Otwieram odrazu, na ulicy, szarą książeczkę i patrzę.

Ileż tu ulic! Jaka ta Łódź duża!

Przechodzień z dalekiej Warszawy nie mogę zrozumieć, że i inne miasta mają swoją Chmielną, Dobrą, Dziką, Marszałkowską, Nowy Świat.

Nie znam Łodzi. Nigdy nawet przed wojną tu nie byłam.

Zapuszczam się nieśmiało, codziennie w jej uliczki, zaułki, obce jeszcze dla mnie, lecz wierzę, że kiedy zobaczę jej ulicę Marszałkowską, serce mi zadrży nową znalezioną Ojczyzną.

Miasto, które ma ulice: Akacjowa, Błękitna, Smutna, Ciemna, Gołębia nie może być miastem tylko kominów fabryk i dymu. Nazwy te jak przytulony cień do ulic wielkiej pracy! Fabrycznej, Garbarskiej, Tkackiej, Niciarnianej błękitnieją i smucą się szumem skrzydeł gołębich; mają się zielonym liściem wiosennych akacji i radują dwojgiem zakochanych młodych, którzy w ich cień zabłądzili.

Łódź tętni — Łódź huczy — ale i dzwoni i śpiewa.

Ulica Piotrkowska, na której stoję tańczy długą perspektywą domów, okien, wystaw, ludzi.

Napisy, wywieszki, dawny przedwojenny rytm reklamy.

— Dziś dużo okien wybitych, szyldów zdartych.

Szyldy żółte — czarne coraz więcej czerwono-białych.

Kartki małe, wydarte z zeszytów — to zawiadomienia „Kupiec Polak powrócił" — „sklep polski". —

Ludzie biegają, nie chodzą — wołają nie mówią — patrzą przyjaźnie, witają się gestem zaufania.

Życie, ruch i gwar płynie korytem szerokiej, silnej ulicy Piotrkowskiej. Na skrzyżowaniu ulic z Piotrkowską zator. Pełno gapiów. Stanął samochód z wojskiem sowieckim: Na samochodzie stoją żołnierze. Śpiewają.

Szoferzy szybko wrzucają narzędzia do samochodu — już jadą dalej. Giną w długości ulicy. Zostawili rozkołysaną smugę dziwnej melodii. Idąc dalej muszą śpiewać.

Zza rogu małej uliczki, przecinając drogę małej furce pod niebo wyładowanej meblami, miskami i pościelą, wyjeżdża nagle pędem — samochód. Na samochodzie jeńcy niemieccy. Siedzą obdarci, wynędzniali i — patrzą na miasto, na nas, na czerwony napis w języku rosyjskim „Witajcie", na kino, w którym idzie film amerykański, na stłuczony szyld „Herman Henniger", na wybite szyby w Stadtspaarkasse. Co myślą, nie wiem. Siedzą skuleni, patrzą tępo przed siebie. Samochód cierpliwie wymija małą furkę.

Odwracam głowę — na chodniku naprzeciw mnie idzie trzech żołnierzy amerykańskich — w środku dziewczyna z biało-czerwoną kokardką wpiętą w płaszczyk. Żołnierze wysocy, jaśni, ogorzali, śmieją się serdecznie do dziewczyny — ona chowa wstydliwie twarz w kołnierzyk palta. Wchodzą do kina. Kino wyświetla film — bohaterską epopeję „Stalingrad".

— Mijam kino — przed sklepem — gromadka ludzi — co sprzedają? jarzyny — ale jutro ma być kasza i cukier — a po jutrze?

Pojutrze to pewnie i mąka.

Zaczepia mnie ktoś na ulicy. Kobieta w męskich spodniach, kurtce i ciepłej czapce. „Papierosy, papierosy po złoty i po dwa — niedrogo, niech Pani kupi"!

Kupując papierosy patrzę na wystawę sklepu, przed którym stanęłyśmy. Wybite szyby — na wystawie u góry firaneczka, na dole wazon z papierowymi różami, o wazon oparta tektura z namalowanym na niej niewprawną ręką orłem. Nad wystawą zatarty niecierpliwie napis — Deutsches Gescheft — K. Muller.

Pamiętam na Pradze — przed przyjazdem do Łodzi, nocując w komisariacie słuchałam opowiadania kogoś, kto był w Łodzi, gdy Niemcy uciekali! „A na wystawach w sklepach, to gdzie pani spojrzała, leżeli Nimce jak barany — bo to ich nasi ubili, jak jeszcze byli w sklepach, to się wywracali jak barany... grube i straszne...."

Idę dalej. Tłum ludzi przed domem, przed witryną. Stało się coś? Nie — to redakcja „Szpilek" urządziła inauguracyjną wystawę.

Przed Grand-Hotelem głośniki Polskiego Radia — ...Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz....

Niebieski, mały tramwaik przejeżdżając dzwoni.... dzwoni...

...I dzieci nam germanił...

Patrzę na tramwaj. W Warszawie były tramwaje czerwone. Widziałam je spalone, resztki drutów, blach , wygiętych ramion żelastwa, ocalał tylko w tym widzianym, leżącym jak wyschnięty szkielet zwierzęcia — numer. Trójka. Tak — w Warszawie nie było niebieskich tramwai. Trzeba jakoś przekonać się do tego tramwaju, że niebieski i że polski. Patrzę. W pierwszym przedziale — polskie twarze — biało-czerwone kokardki.

Pisane w marcu 1945.

Przypomnienie w sprawie podatków miejskich

Wydział Podatkowy Zarządu Miejskiego w Łodzi przypomina wszystkim pracodawcom o obowiązku potrącania podatku wojskowego przy wypłacie wynagrodzenia w wysokości 1 proc. od zarobków brutto i wpłacenia tych sum do Kasy Miejskiej (ul. Piotrkowska 98) lub do Komunalnej Kasy Oszczędności m. Łodzi na konto Nr 14 *do dnia 7 każdego miesiąca.*

Zwraca się uwagę, że w razie niepotrącania należności podatku wojskowego lub potrącania w nienależytej wysokości, Zarząd Miejski dokona wymiaru, obciążając pracodawcę należnością za ten podatek (Dz. U. R. P. 1945 r. Nr 20 poz. 114).

Wzywa się wszystkich, którzy dotychczas nie zarejestrowali się w referacie podatku wojskowego do niezwłocznego zarejestrowania się. Dotyczy to tych, którzy nie pozostają w stosunku służbowym lub umownym o najem pracy, jak: właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, dzierżawców lub użytkowników gospodarstw, lekarzy, adwokatów, dentystów itd.

Od obowiązku rejestracji wolni są ci, którzy w myśl Dekretu z dnia 13 kwietnia 1945 roku zwolnieni są od podatku wojskowego (Dz. U. R. P. Nr 13 poz. 74).

Równocześnie wzywa się wszystkich właścicieli względnie zarządców nieruchomości na terenie m. Łodzi do niezwłocznego złożenia wykazów nieruchomości. To samo odnosi się do posiadaczy psów.

Kto uchyli się od powyższego obowiązku podlega karze pieniężnej do wysokości dwudziestokrotnej sumy daniny utraconej lub na utratę narażonej w myśl art. 62 o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. 62 poz. 454).

PODZIĘKOWANIE

Obywatelski Komitet Obchodu 535 Rocznicy Zwycięstwa Grunwaldzkiego w Łodzi składa wyrazy podziękowania wszystkim, którzy pracą i talentem przyczynili się do zorganizowania i wykonania Akademii Grunwaldzkiej w dn. 14 lipca w sali Teatru Wojska Polskiego, a więc mówcom w osobach ob. ob.: Wojewody Łódzkiego J. Dąba-Kocioła, dr J. Willaumea, ppłk. H. Wernera, red. A. Karaczewskiego i dyr. St. Woyny-Gwiaździńskiego – oraz wykonawcom części artystycznej programu: mjr. W. Krasnowieckiemu za znakomitą recytację, chórowi „Echo" i jego zasłużonemu kierownikowi dyr. K. Prosnakowi za piękne wykonanie hymnu „Bogurodzica", a przede wszystkim – mistrzowi Stanisławowi Szpinalskiemu, który wnikając w trudności techniczne organizatorów w uzyskaniu odpowiedniego instrumentu, nie uchylił się od uświetnienia programu swą grą – jak zawsze – doskonałą i porywającą.

Komitet dziękuje również za współdziałanie i pomoc w zorganizowaniu Akademii Dyrekcji, Administracji, Kierownictwu działu dekoracyjnego, Orkiestrze i Personelowi technicznemu Teatru Wojska Polskiego.

Stronnictwo Demokratyczne w opoczyńskim

W dniu 27 bm. powrócił z objazdu po południowych powiatach województwa naszego ławnik Edward Wróblewski, który zwołał m. in. szereg zebrań w powiecie opoczyńskim.

Szczegółowe sprawozdanie w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcji

Miecz. U. – Z wiersza „W I-ą rocznicę powstania" – nie skorzystamy.

R. Łub. – „Elegia morska" nie dla nas.

St. K. – Wiersze bez własnego wyrazu, słabiutkie. Z artykulików także nie skorzystamy.

Wł. Stach. – „Wojna się skończyła", „Wolność na zawsze" – zamiar sympatyczny, wykonanie nieudolne.

Alfr. Łuk. – Artykuły do zwrotu.

Repertuar kin łódzkich od dn. 29.VII-45r.

POLONIA ul. Piotrkowska 67 TĘCZA ul. Piotrkowska 108	„Swastyka i szubienica" „Budujemy Warszawę" „Zagłada Berlina" VIII sesja K. R. N.
WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16 HEL ul. Legionów 2-4	Film sowiecki p/g scenariusza Wandy Wasilewskiej „Tęcza"
WISŁA ul. Przejazd 1 STYLOWY ul. Kilińskiego 123	Polski film dramatyczny Testament profesora Wilczura
BAŁTYK ul. Narutowicza 20 GDYNIA ul. Przejazd 2	Kapitalna polska komedia sportowa „Sportowiec mimo woli"
ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178	Komediowy film amerykański „Dwoje z tłumu"
ZACHĘTA ul. Zgierska 26	Film polski „Paweł i Gaweł"
WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 ROMA ul. Rzgowska 34	Polska komedia muzyczna „Zapomniana melodia"
PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 TATRY ul. Sienkiewicza 40	Egzotyczny film amerykański „Szeik"

Początek seansów: W dni powszednie o godz. 16,18 i 20; w niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20. Kina: „Polonia", „Bałtyk", „Wisła", „Hel", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Redaguje komitet redakcyjny. Redakcja i administracja: Piotrkowska 78, tel. 121-67. Wydawca: Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Demokratycznego
Administracja czynna od godz. 9-ej rano do 16-ej. Redaktor przyjmuje codziennie od 11 do 12 D—04117 Odbito w Drukarni Nr. 4 Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2, tel. 209-56